Nr. 12. Kraków, niedziela 14 stycznia 1906. Rocznik XV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Przeciw chłopskiej krzywdzie!

Dzisiaj zbiera się w Krakowie ogromny wiec chłopski, urządzony przez polskie stronnictwo ludowe. Nie braknie też na nim wielkiego zastępu chłopów socyalistycznych, którzy w tej wielkiej demonstracyi ludu wiejskiego za reformą wyborczą chcą zgodnie postępować z ludowcami.

Zjadą się włościanie z dalekich nawet powiatów, zjadą się wszyscy wybitniejsi działacze i posłowie chłopscy, ażeby zająć stanowisko w najważniejszej od lat dziesiątków sprawie politycznej, postawionej przez wolę ludu roboczego na porządek dzienny obrad parlamentarnych.

Chłopi w Galicyi byli dotąd nietylko społecznie i ekonomicznie upośledzoną, najliczniejszą warstwą; dawali oni jeszcze i w polityce największą potęgę reakcyjnej garści szlacheckiej, polującej skwapliwie na chłopskie mandaty.

Wyrobiły się potworne wprost stosunki, niegodne konstytucyjnego państwa, stosunki, gdzie miliony biednego ludu były igraszką w ręku ambitnych, chciwych pieniędzy, władzy i zaszczytów polityków konserwatywnych.

Wieki tej gospodarki doprowadziły chłopa polskiego i ruskiego w Galicyi do nędzy ekonomicznej i do strasznego zobojętnienia na wszystkie sprawy o charakterze ogólniejszym. Ta ogromna masa, trzymana niegodziwymi środkami, często wprost oszustwem i gwałtem, w zależności politycznej, była ciągle deficytem narodu.

Aż w ostatnich dziesiątkach lat poruszyła się i wieś galicyjska. Emigracya, opozycyjne stronnictwa i wzrost oświaty — wbrew woli reakcyonistów szerzonej — zdołały bodaj częściowo poruszyć ludność i zacząć walkę obronną przeciwko nędzy, bezprawiu i uciskowi.

Ale ruch ten nie mógł znaleźć ostatecznego wyrazu prawnego ani w sejmie, ani w parlamencie, bo kurye wyborcze, a nadto ohydny środek oszukiwania chłopskiego wyborcy w jego własnej kuryi — paraliżowały całą pracę, ukrywały jej widome rezultaty.

Wieś stawała się krainą nieszczerości, krainą splądrowaną przez „hyeny“ wyborcze, krainą rozpaczliwej walki lepszych żywiołów przeciwko cynicznej korupcyi polityków konserwatywnych i ich naganiaczy.

W tych warunkach wprowadzenie **równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania** podziałałoby jak wyzwolenie od najcięższych klęsk, jako jasna droga, wyprowadzająca cały ogół chłopski z dzisiejszego piekła, z dzisiejszej niemożności życia prawo rządnego. Równe prawo wyborcze to nowoczesna, wspaniała szkoła dla każdej masy ludowej, to konieczny środek, aby za pomocą niego mieć każdej chwili rozumny wyraz sił, dążeń i potrzeb poszczególnych warstw ludowych.

Szaleństwem były dotychczasowe stosunki, gdzie reprezentantami biednego chłopa byli bogaci i eleganccy arystokraci, obłędem wprost było mniemanie, że da się to utrzymać wbrew oświacie, wbrew powszechnej służbie wojskowej i wbrew koniecznemu uświadomieniu politycznemu.

To też z wyjątkiem komenderowanych przez jednego z potentatów klerykalnych kilku księży-agitatorów i postaci zwyrodniałych, jak np. wiecznie pijany Szajer lub jego patron ksiądz Lampiarz, niema dziś jednego wybitniejszego chłopa, któryby nie walczył o równe, powszechne, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze.

Manifestacya dzisiejsza stronnictwa ludowego to silny wyraz tego samego prądu, który ogarnął robotników, a nawet dzielniejszą część naszego mieszczaństwa, to zszeregowanie się dalszych wielkich zastępów obozu walczącego o prawo dla polskiego narodu, o prawo, do którego dojść można po gruzach przywileju samolubnej garści „dobrze urodzonych“.

Zgromadzenie to chłopskie znajdzie też echo w całym kraju i zada kłam twierdzeniu, naszych targowiczan którzy chwalili sobie tak, długo „spokojną wieś polską“.

Chłop się ruszył, chce być równym obywatelem, chce żyć całą pełnią prawa!

C. k. aranżerowie karnawału.

Tańczyć czy nie tańczyć? Oto jest pytanie, na które ogół społeczeństwa polskiego w Galicyi odpowiedział: nie! W czasie, kiedy z zaboru rosyjskiego każdy dzień przynosi wiadomości o krwi rozlewie, o coraz to nowych ofiarach walki o wolność, o dzikiej gospodarce stanu wojennego w Królestwie, nawet prowincyonalne kasyna odwołały wszelkie zabawy, bo każdy człowiek mający jakie takie poczucie przyzwoitości, wstydzi się hulać w takim czasie.

Ale znaleźli się tacy, którzy... się nie wstydzą... Nuż więc wymyślać argumenty za tańcami. I tak Liga przemysłowa rozesłała do gazet komunikat, w którym roni łzy krokodyle nad biednemi szwaczkami, co to nie będą miały tym razem zwykłego w karnawale zarobku i t. p. Taksamo rozczula się nad szwaczkami korespondent krakowski „Kuryera warszawskiego“ (współpracownik „Czasu“) — słowem, coraz wyraźniej zarysowuje się hasło: tańczmy dla miłości szwaczek!

Jeżeli jednak bliżej zechcemy zbadać powody tej nagłej filantropii i zajrzymy za kulisy, to zobaczymy, że bynajmniej nie szwaczki, lecz zupełnie kto inny w obawie o swoje zyski nastaje na to, by tańczono w Galicyi. Dowiadujemy się mianowicie, że w ubiegłym miesiącu **fabrykanci wiedeńscy**, zastraszeni widokami cichego karnawału, w obawie, że tym razem nie wyciągną z Galicyi tyle pieniędzy, ile zazwyczaj Galicya w czasie karnawału jako haracz im składa, **wysłali deputacyę do namiestnika hr. Potockiego** z prośbą, by postarał się gwoli ich kieszeni, ażeby w Galicyi tańczono. Namiestnik odpowiedział deputacyi fabrykantów wiedeńskich, że ma nadzieję, iż w ciągu stycznia Galicya zacznie tańczyć.

Rozpoczęły się tedy biadania nad dolą szwaczek — o fabrykantach wiedeńskich nie wspomniano.

Podwładni namiestnikowi c. k. urzędnicy starostwa w Sanoku urządzili bal szlachecki, a gdy lud rozpędził ten bal, odgrażają się ci panowie obecnie, że ponownie bal urządzą na przekór robotnikom i opinii. Dla kieszeni fabrykantów wiedeńskich c. k. urzędnicy polityczni w Galicyi stają się aranżerami balów i prowokatorami opinii publicznej, a ojcowie rodzin robotniczych siedzą za to w areszcie...

Co więcej, w przedostatnim numerze lwowskiego „Głosu Robotniczego“ prokurator skonfiskował odezwę komitetu wykonawczego polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wzywającą organizacye robotnicze w Galicyi, by nie urządzały zabaw tanecznych w czasie rewolucyi w Królestwie, odezwę, która poprzednio ukazała się w „Naprzodzie“ i przez krakowskiego prokuratora nie została skonfiskowana.

Widzimy zatem, że jest plan i metoda w tej robocie. C. k. władze w Galicyi służyły już w rozmaitych czasach do najróżniejszych. . celów. Ale żeby miały forsować tańcowanie i bronić karnawałowych zysków wiedeńskich fabrykantów, tegoby jeszcze brakowało!

Przy tobie, najjaśniejszy Mikołaju...

P. Stanisław Libicki jest człowiekiem nieocenionym. Wart stanowczo, by mu postawić pomnik. Pierwsi poruszamy tę myśl i pierwsi przyczyniamy się do jej realizacyi dzisiejszym — kamieniem. P. Libicki był długie lata redaktorem „Kuryera Codziennego“, który miał być placówką narodowego postępu, a był przedewszystkiem najnudniejszem, martwem pismem. Pismo przeszło w inne ręce — p. Libicki wycofał się ze służby rządowej (był wysokim urzędnikiem) i stał się głównym patronem i reprezentantem narodowej demokracyi w Warszawie. W towarzystwie właścicieli domów, najobskurniejszej organizacyi kamieniczników, p. Libicki rej wodził; mówiono o nim, jako o pierwszym prezydencie autonomicznej Warszawy. Na wiecach w Filharmonii p. Libicki prezydował; on zawsze w imię narodu płakał i przewodniczył. Tej sławnej trójki, która ongi Skałłonowi „życzenia Warszawy“ przedstawiała, on był mówcą. Generał gubernator tak się go przestraszył, że wysłał go do Archangielska; po drodze został jednak uwolniony i — co za honor, co za cześć! — zaproszony na konferencyę do Durnowa i Wittego. I był u obu tych nie-gentlemanów i choć bez angleza — pomyślcie! w zwyczajnym surducie! — otrzymał uścisk dłoni, przedstawiał położenie i potrzeby Królestwa, a teraz wrażeniami swemi dzieli się z czytelnikami „Słowa polskiego“.

Widzimy więc — figura nielada! Jeden z głównych sztabowców narodowej demokracyi, jeden z arcykapłanów, odbierających i rozdających natchnienie przy samym głównym ołtarzu. Jakież jest to natchnienie — co jest myślą polityczną tej głowy stronnictwa?

Wypowiada się z otwartością, godną uznania, w 15 numerze „Słowa polskiego“. Oto te słowa wagi „historycznej“.

Witte wysławiał przed tym komiwojażerem narodowej demokracyi swoją sympatyę do Polaków, przyrzekał zupełne równouprawnienie z Rosyanami, a nadto zupełną swobodę języka i kultury, oraz oparty na liberalnych zasadach samorząd lokalny.

Tu p. Libicki wysunął kwestyę autonomii Królestwa.

— No i cóż pan chce — odrzekł Witte — wszakże będzie „duma państwowa“, wy będziecie mieli poważne grono swoich przedstawicieli, być może, dobijecie się autonomii.

— Sądziłem, że skoro kwestya autonomii Krolestwa może wejść na porządek dzienny, to dla rządu jest wygodniej, gdy autonomia zostaje nadana od tronu, bo wtedy ludność jest wdzięczna tronowi, jak to widzimy w Galicyi, gdzie przedstawiciele ludności w parlamencie popierali rząd w jego działaniu, o ile to nie było sprzeczne z interesami kraju.

— Być może — odpowiedział Witte — że pogląd ten jest słuszny. Powiem panu jednak — i tu zaczął cedzić słowo po słowie — że w obecnych okolicznościach i przy obecnem położeniu politycznem Rosyi wy tą drogą autonomii nie otrzymacie.

A więc — hier ist der Hund begraben! O to chodzi narodowej demokracyi. Ideałem ich najwyższym — autonomia i to z rąk najjaśniejszego Mikołaja... Wtenczas dopiero król z narodem — naród z królem...

Był czas, kiedy za Janem Ledóchowskim cały świat, a potem cały naród wołał: Precz z Mikołajem! Minęło kilkadziesiąt lat męczarń i katuszy strasznych — przyszedł inny Mikołaj, taki sam despota, co poprzedni, tylko nawet bez tej siły i inteligencyi feldwebla, którą miał tamten. I już nie zbuntowana dzielnica jedna, lecz olbrzymia część rdzennej Rosyi woła: Precz z Mikołajem!

Wówczas wysuwa się polska partya narodowo-demokratyczna, jako partya par excellence dynastyczna.

Rozumiemy, że są zajęcze serca, które się boją zetknięcia z rewolucyą. Tym taki czynownik z krwi i kości, jak Witte, daje radę zupełnie europejską: odsyła ich do parlamentu, do dumy...

Ale niewolniczym duszom to niewygodnie. Z rąk dynastyi pragną otrzymać dobrodziejstwa, „bo wtedy ludność jest wdzięczna tronowi“, bo wtedy nie potrzeba jadać kwaśnego chleba opozycyi, walki ciężkiej, niełaski, a przychodzi się odrazu do suto zastawionych dworskich stołów.

Polityka znana. Czterdzieści lat praktykowali ją stańczycy w Galicyi i doprowadzili do tego, że mają w swojem gronie dużo emerytowanych i czynnych ekscelencyj, są fortencerami na balach dworskich, a kraj przy wszystkich pozorach autonomii jest skrępowany przez biurokracyę — zato „swoją“, zatraca poczucie polskości — zato na korzyść dynastyi „swojej“...

Tę samą politykę próbował swojego czasu w Poznańskiem prowadzić Admiralski-Kościelski; zamiast łączyć się z opozycyą w parlamencie i zdobywać, wolał przywiązać naród do Hohenzollernów, aby on wszystko zawdzięczał dynastyi, aby ta się stała „swoją“.

W Rosyi od lat czynią to samo ugodowcy.

I oto różne partye — a sens ten sam, polityka ta sama: naród polski ma posiadać trzy dynastye „swoje“, trzy trony, którym „ludność jest wdzięczna, jak to widzimy w Galicyi“.

I to jest polityka polska — ba, nawet wszechpolska!

I wartoż było przez tyle lat pozować na nieprzejednanych, młócić frazesy niepodległościowe, separować się od Rosyan, jak od zadżumionych, aby nareszcie zgiąć kark, prosić się o rolę partyi dynastycznej — i to u kogo? — u najmarniejszego z Mikołajów poto, aby od broczącego krwią Wittego odebrać lekcyę godności, parlamentaryzmu...

Trudno o niższy stopień upadku.

I jeszcze jedno. Narodowi demokraci, a z nimi wszyscy konserwatyści ręce załamują nad „zdziczeniem“ politycznem, jakie w ostatnich czasach ogarnęło masy. Otóż niech pamiętają, że istnieje pewna granica także dla cynizmu politycznego. Są pewne czyny, pewne wystąpienia, które działają z siłą prowokatorską, bardziej jątrzącą, niż krew. Ze stronnictwem, które śmie dla siebie monopolizować patryotyzm, sztandar niepodległości, a równocześnie w kancelaryi mordercy tłumów doprasza się o godność partyi dworskiej, partyi dynastycznej — z takiem stronnictwem wrzeć musi walka i tylko walka...

Poseł Głąbiński rozbija swój własny wiec!

Lwów, 12 stycznia.

Pan Głąbiński, który dotychczas zwoływał konwentykle za zaproszeniami, zapragnął raz, ufny w czarną sotnię z Czytelni akademickiej, urządzić zgromadzenie publiczne. Skromne afisze, rozlepione na dzień przedtem, zapraszały wyborców na piątek, na godzinę 6 wieczór, do sali Towarzystwa pedagogicznego. Równocześnie zaś rozesłał chytry pan Głąbiński zaproszenia do swoich bliższych przyjaciół, aby zjawili się nie o szóstej, lecz o godzinie piątej. Kartki tej treści kursowały po bankach i urzędach. Autor tych kartek popełnił przytem komiczny błąd, mianowicie podał, że zgromadzenie odbędzie się... 12 grudnia.

Pan Głąbiński był tak pewnym swej sztuczki, że na pytanie, co zrobi, jeżeli przyjdą socyaliści, odpowiedział dumnie: nie wpuścimy tej hołoty do środka!

Stało się jednak inaczej, niż kalkulował chytry pan Głąbiński. Robotnicy lwowscy wywalczyli sobie w wielu wypadkach krótszy dzień roboczy: dzięki temu mogli przyjść na zgromadzenie już o godzinie szóstej, a nie o siódmej, jak sądził pan poseł. Oprócz tego jest w sezonie zimowym wiele robotników bez pracy... Dość, że już w kwadrans po piątej poczęli zjawiać się u wejścia sali robotnicy. Wejście zastali zamknięte. Równocześnie zaś szli młodzieńcy z Czytelni akademickiej przez podwórze i wchodzili do sali wejściem z lewej strony. Gdy i robotnicy chcieli skorzystać z tego wejścia, musieli się wrócić, gdyż nastawieni pachołkowie zastąpili im drogę. Towarzysze nasi nie dali za wygraną i tak długo pukali do wejścia z prawej strony, aż drzwi, źle zamknięte, popuściły. Za parę minut była sala zapełnioną przez robotników. Młodzieńcy z Czytelni zgromadzili się kupką pod lustrem, na lewo od trybuny. Sala napełniała się coraz bardziej. Po długiem oczekiwaniu wszedł nareszcie na trybunę poseł Głąbiński, a za nim dwaj komisarze policyjni, Reinländer i Tauer.

Poseł Głąbiński zdejmuje futro (niedźwiedzie; na sali mówiono, że lisie) i oświadcza: dziękuję panom za liczny udział i proszę o wybór przewodniczącego.

Zapanowała chwila ciszy. Nagle odzywa się donośny głos: Proszę o głos! Był to głos tow. dra Diamanda, który postawił kandydaturę inżyniera Artura Hausnera. Na sali odzywają się burzliwe oklaski. Jakiś młodzieniec z Czytelni akademickiej pyta z zuchwałą miną: Kto to jest Hausner? Głosy na sali: A kto pan jesteś? Milczeć!

Radca Stahl stawia kandydaturę radcy magistratu Fischera. (Wszechpolacy biją brawo. Głąbiński stoi bezradny i waha się, czy zarządzić głosowanie).

Tow. Hudec, nie chcąc, by zgromadzenie się rozbiło przy wyborze prezydyum, zaproponował, aby wybrano do prezydyum jednego i drugiego kandydata.

Głąbiński po namyśle zgadza się na to i prosi obydwu kandydatów do objęcia przewodnictwa.

Wchodzą na trybunę Hausner i Fischer. Fischer przyszedł z przygotowaną już kartką, na której miał zapisanych już ośmiu mówców, mających zabrać głos po Głąbińskim. Widocznym z tego był plan urządzenia obstrukcyi, aby nie dopuścić do głosu socyalnych demokratów.

I ten plan jednak, jak i pierwszy, nie powiódł się panu Głąbińskiemu. To, co się teraz stało, było już rzeczą kilkunastu minut.

Tow. Hausner, wszedłszy na trybunę, objął przewodnictwo i podziękował za wybór. Tak rzadko — mówił — zdarza się nam rozprawiać publicznie z narodową demokracyą, że chętnie korzystamy z nadarzonej sposobności, aby odbyć dyskusyę. Moich towarzyszów partyjnych proszę, aby słuchali mówców z przeciwnej strony spokojnie. Oświadczam, że będę kierował obradami jak najobjektywniej, aby zaś umożliwić obu stronom wypowiedzenie zdania, będę udzielał głosu na przemian z jednej i drugiej strony.

Spokojne te i rzeczowe słowa nie spodobały się wszechpolakom, którzy chcieli po mowie Głąbińskiego jeden po drugim mówić, aż do znużenia zgromadzonych. Zapowiedź Hausnera rozbiła w puch plan wojenny narodowych demokratów. Wobec tego nie mieli już żadnego interesu w dalszych obradach i postanowili wykonać trzecią i ostatnią sztuczkę: rozbić zgromadzenie. Tak się też stało.

Zaledwie tow. Hausner skończył swoje przemówienie, zrywa się Głąbiński i woła: radca Fischer jest przewodniczącym. Głosy: Hausner! Fischer jest drugim! Głosować! Głąbiński zgadza się na głosowanie. Tow. Hausner zapytuje, kto jest za Hausnerem.

Na sali podnosi się las rąk. Każdy nieuprzedzony widział, że dwie trzecie sali podniosło ręce.

Tow. Hausner konstatuje, że został wybrany większością głosów i wzywa Głąbińskiego, by wygłosił sprawozdanie.

Wszechpolacy krzyczą: niema większości, urządzić kontrpróbę.

Tow. Hausner zarządza z całą lojalnością kontrpróbę. Za Fischerem głosuje grupka niewyborców z Czytelni akademickiej, zgromadzona pod lustrem. Mniejszość rąk bije od razu w oczy.

Wszechpolacy podnoszą wrzawę i krzyczą, że jest większość. Tow. Hausner dzwoni energicznie i po ustaniu krzyku konstatuje, że za Fischerem oświadczyła się mniejszość. Wszechpolacy znowu wyją, wygrażając się Hausnerowi. Na sali ogromne wzburzenie. Tow. Diamand woła donośnie: Jest niesłychaną rzeczą, aby obranego przez większość przewodniczącego obrażać i zaprzeczać mu prawa do przewodniczenia.

Znowu wrzawa. Przewodniczący tow. Hausner dzwoni. Dzwonek urywa się i upada na salę. Jakiś wszechpolak podnosi go i podaje Głąbińskiemu, który usiłuje zepchnąć tow. Hausnera i sam zaczyna dzwonić. Wogóle zachowuje się Głąbiński w wysoce nieprzyzwoity sposób.

Tow. Hausner i Hudec wyjaśniają na trybunie Głąbińskiemu i jego przyjaciołom, że sami rozbijają zgromadzenie. Tow. Hausner oświadcza Głąbińskiemu, że zgadza się, aby ktoś bezstronny, np. prezydent miasta Michalski, obliczył głosy i skonstatował po czyjej stronie większość. Głąbiński nie chce o tem słyszeć. Tow. Hausner woła do niego: Jeżeli pan dzisiaj nie chcesz dopuścić do zgromadzenia, na którem mógłbyś pan mówić, oświadczam panu, że pan nigdy więcej nie będziesz mówił publicznie.

Głąbiński, zamiast odpowiedzi, chwyta za swoje futro, zabiera papiery i schodzi z trybuny do małej salki obok sceny. Za nim idą jego przyjaciele. Na trybunę wdzierają się młodzieńcy z Czytelni akademickiej. Podczas tego na sali wre. Tworzą się grupy, żywo gestykulujące. Znowu przebija się z pośród wrzawy donośny głos tow. Diamanda, który prosi o głos. Tow. Hausner udziela mu go.

Tow. Diamand staje na krześle i mówi: Obywatele! Stawiam wniosek udzielenia wrogowi powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, posłowi Głąbińskiemu wotum nieufności.

Tow. Hausner zapytuje kto jest za wnioskiem. Cała prawie sala podnosi ręce, gdyż w międzyczasie napłynęło do sali mnóstwo robotników.

Czarna sotnia wszechpolska wrzeszczy jak opętana, nie może jednak przekrzyczeć tow. Diamanda i Hausnera.

Komisarz Reinländer wstaje i oświadcza, że rozwiązuje zgromadzenie. Nikt słów komisarza nie słyszy. Nikt nie rusza się z miejsca, wszechpolacy, licząc na to, że po odejściu socyalnych demokratów będą mogli odbyć konwentykiel; robotnicy, chcąc przeszkodzić temu planowi. Obie strony nie opuszczają sali. Czarna sotnia obrzuca socyalnych demokratów ordynarnemi wyzwiskami. Robotnicy nie pozostają dłużnymi odpowiedzi. Słychać wołania: chuligany! Czarna sotnia! Oddajcie pieniądze z Kasy oszczędności!

Plutyński stoi z Wolskim i prowokuje robotników wykrzyknikami. Odpowiadają mu: Aha, to ten pan, co handluje robotnikami w Borysławiu! Patrzcie, jakie futerko zrobił z nafty!

Plutyński blednie i stara się uciec, ale nielitościwe okrzyki idą za nim. W innej znów grupie peroruje redaktor „Ojczyzny“ Panek i musi wysłuchać różnych uwag o swej „Ojczyźnie“.

Bezczelność młodzików jak: Strońskiego, Dubanowicza i innych wywołuje ogromne wzburzenie wśród robotników. Jednego z nich, który groził bokserem, tylko dzięki interwencyi tow. Hausnera nie obito porządnie.

Robotnicy, widząc, że Czytelniacy nie opuszczają trybuny, poczęli na nią wchodzić i spychać młodzieńców. Komisarze wzywają do rozejścia się, ale nikt nie słucha.

Od czasu do czasu rozlega się na sali śpiew „Czerwonego sztandaru“.

Wreszcie po długiem czekaniu odeszli robotnicy na wezwanie tow. Diamanda z sali i podążyli do pasażu Mikolascha, gdzie w sali metalowców odbyło się poufne zebranie. Sala i sień była przepełnioną. Wielu, którzy nie mogli wejść do środka, stali w pasażu.

Po wybraniu przewodniczącym tow. Szmindy wygłosili mowy tow.: Hausner, Diamand, Wityk (po rusku) i Zakrzewski. Wszyscy mówcy scharakteryzowali dosadnie bezwstydną taktykę narodowych demokratów wobec robotników. Tow. Wityk podziękował towarzyszom polskim, że zdemaskowali oszustów, których jedynym celem jest zatruwanie stosunków między ludem polskim a ruskim.

Tow. Diamand wezwał między innemi zebranych, aby agitowali energicznie za socyalistycznem codziennem pismem we Lwowie. Gdy będziemy mieli pismo codzienne, będziemy mogli z miejsca odeprzeć kłamstwa naszych wrogów, którzy jutro rzucą się na nas z zaciekłością banbrutów.

Zgromadzeni po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ rozeszli się spokojnie do domów. Policya była skonsygnowana na ulicach w ogromnej masie.

Szlachecko-wszechpolskie konwentykle.

Od pewnego włościanina socyalisty z powiatu Zbaraskiego otrzymujemy ciekawą korespondencyę, która stanowi charakterystyczny dokument pokątnej agitacyi, rozwiniętej na szeroką skalę przez szlachecko-wszechpolską spółkę wśród włościaństwa polskiego we wschodniej Galicyi.

Zbaraż, 10 stycznia.

Przypadek sprawił, że byłem obecny na tajnem zgromadzeniu urządzonem przez szlachciców i ich sługusów w bernardyńskim kościele w Zbarażu. Obecnych tam było około 50 osób; z każdej prawie wsi powiatu tutejszego sproszono po 2 do 3 chłopów „zaufanych“. Zgromadzenie to rozpoczęło się przemówieniem jakiegoś nieznajomego mi 30-letniego panka. Mówił on krótko, a wymyślał, co się wlezie, na równe, bezpośrednie, tajne i powszechne prawo wyborcze, a potem prosił obecnych włościan, aby który z nich zabrał głos. Chłopi stali nieruchomo i nikt się nie zgłosił do głosu. Wtedy wyszedł pan profesor Zamorski z gimnazyum tarnopolskiego i rozpoczął swe kazania. Prawił jak ksiądz z ambony: Mówił nasamprzód o równem prawie wyborczem, że to nie wypada, aby robotnik — pijak i włóczęga bezdomny głosował na równi z takim panem Niementowskim i innymi „wielkimi“ ludźmi. A co rusz, przeklinał robotników, jak najgorszą hołotę. O tajności głosowania powiedział, że byłaby to krzywda dla Polaków, bo wtedy Rusini zabraliby nam głosy, a Polska wtenczasby upadła.

Najparadniej wystąpił trzeci mowca, nieznajomy mi jakiś pan, z Brzeżan, jak się zdaje bo chwalił się, że w brzeżańskim powiecie przerobił już chłopów na szlacheckie kopyto. Opowiadał on o Matce Boskiej, za której przyczyną w Polsce dawniej dobrze się działo, aż przyszli antychrysty — „socyalisty, łajdaki, pijaki, wagabundy, i inni ludowcy“. Nie darował też ruskim radykałom, ale wymyślał im pieniąc się cały. Potem mówił, że minister Gautsch nie miał innego sposobu utrzymać się przy rządzie, jak przybrać sobie do pomocy takich właśnie pijaków, włóczęgów i złodziei, jak ludowcy, socyaliści i rusey radykali, bo polska szlachta, szanując swój honor, nie chciała z nim się zadawać. Nie mogąc mieć pomocy „porządnych“ ludzi, przystał Gautsch do czerwonych ludowców i socyalistów, naturalnie pijaków i łajdaków najgorszych, aby w ten sposób uratować siebie i Niemców a pognębić Polaków galicyjskich. Pan z Brzeżan tłumaczył potem, że chłopi powinni nie dopuścić do reformy wyborczej, nie pozwolić na powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo głosowania, a zamiast tego mają żądać wyodrębnienia Galicyi. Prosił chłopów, aby zabrali się do pracy, do agitacyi, aby jak te białe bociany szli pomiędzy naród, a za przyczyną Matki Boskiej odpędzimy precz wrogów tuczących się naszą pracą, a tymi wrogami, to przeciwnicy Królowej Polski — „Niemcy, socyaliści, ludowcy i czerwoni“. Pomstował też okrutnie na chłopów z tych wsi, gdzie były socyalistyczne wiece chłopskie i obiecał w końcu częściej przyjeżdżać.

Po zgromadzeniu rozmawiałem z włościanami. Byli źli i powiadali, że to wstyd i hańba, że szlachta wstydząca się głosować na równi z chłopem ciężko pracującym, żąda od tego chłopa pomocy, a równocześnie błotem kala lud roboczy, dopominający się o swe prawo, o sprawiedliwość. Ale minęły czasy, kiedy chłop nie poznawał wilków w owczej skórze. Wszyscy my lgniemy teraz do polskiej socyalnej demokracyi, orędowniczki i oswobodzicielki naszej. A na szlachecką agitacyę odpowiemy naszą chłopską agitacyą.

* * *

Równocześnie otrzymujemy egzemplarz drukowanego zaproszenia na ow tajny „wiec polski“ (!), opatrzonego podpisami wszechpolskich mężów stanu w guście Głąbińskiego, Rozwadowskiego, Zamorskiego i im podobnych figur. Zaproszenie brzmi następująco:

„Wobec tego, że coraz bardziej wikłająca się sytuacya polityczna w kraju i państwie, wymaga omówienia wieku aktualnych i ważnych spraw narodowych, społecznych i ekonomicznych, postanowił komitet obywatelski zwołać w niedzielę dnia 14 bm. o godz. 5 popołud. w sali „Sokoła“ wiec polski z następującym porządkiem dziennym; a) wybór przewodniczącego i 2-ch sekretarzy wiecu, b) samodzielność Galicyi (referat wypowie poseł dr St. Głąbiński), c) reforma wyborcza (referat wypowie dr Jan Rozwadowski). W nadziei, że WP. zechce przybyć łaskawie na wspomniany wiec, kreślimy się z poważaniem, za komitet: Dr Glogier St., Guźkowski Jan, dr Podlewski Celestyn, dr Rozwadowski Jan, Srokowski St., Strojek Jan, dr Schmidt Emil, Schmidt Rajmund, Zamorski Jan. Zaproszenie to służy za legitymacyę wstępu, bez której nikt na salę wpuszczonym nie będzie.“

Pan Głąbiński, który już nie śmie stanąć przed publicznem zgromadzeniem, chwyta się ostatecznych środków, urządzając pokątne konwentykle, których rezultat jest bardzo wątpliwy.

Teror klerykalny.

Od czasu, kiedy rozpoczął się w Galicyi żywy ruch za reformą wyborczą, spotkać można często w pismach przeznaczonych dla ludu wiejskiego, a wydawanych pod patronatem klerykalnym i wszechpolskim, napaści na socyalistów, ich program i działalność. Napaści te, rozbrajające swą naiwnością, a obliczone na łatwowierność i ciemnotę czytelników, zasługują czasami na to, aby dowiedziało się o nich kulturalne społeczeństwo galicyjskie, o ile przekraczają pewną miarę, a przedewszystkiem kiedy wychodzą z pod pióra samozwańczych sług Chrystusa, apostołów jego nauki, zwiastującej ludziom miłość i zgodę bratnią. Wciąż występują oni jako tacy w życiu publicznem, w ruchu politycznym i chcą, aby ich jako takich uważano i odpowiednio traktowano. Że jest to jednak czystem niepodobieństwem, abstrahując już od tego, że w życiu politycznem nie istnieje „kapłan“, a tylko obywatel, którego oceniamy wedle jego czynów — jako świeży i żywy przykład możemy przytoczyć artykuł zamieszczony w Nrze 2 „Gazety niedzielnej“ z dnia 7 stycznia b. r., „pisma dla rodzin katolickich“, jak głosi tytuł, wydawanego i redagowanego przez niedawno upieczonego posla, ks. Adama Pęcherka-Wesolińskiego, a jak głoszą wtajemniczeni, przez arcybiskupa lwowskiego ks. Bilczewskiego, który sam, będąc synem chłopskim, zmienił dla karyery swe rodowe nazwisko „Bila“, na jego zdaniem, piękniejsze, a bardziej trącące szlachcicem „Bilczewski“. Obecnie przy każdej sposobności, narzuca się on ludowi pracującemu na obrońcę, mentora i opiekuna. Do czytania i abonowania „Gazety niedzielnej“ zachęcają i agitują księża wszędzie po wsiach, podburzając zaś przeciw „złym“ gazetom, nadużywając kazalnicy do celów politycznych, partyjnych. Dzieje się to przedewszystkiem podczas t. zw. „misyj“ urządzanych „w dzisiejszych czasach burzliwych i niespokojnych“ nadzwyczaj gorliwie i systematycznie, w Galicyi, w celu „poprawienia“ chłopów. „Gazetę niedzielną“ należy więc uważać za oficyalny organ dla propagandy klerykalizmu u nas.

Na początku tego znamiennego artykułu zatytułowanego groźnie: „Baczność chłopy, pańszczyzna idzie!“ — zwraca się autor przeciw wieściom rozpuszczanym w Królestwie Polskiem, jakoby panowie chcieli przywrócić pańszczyznę i twierdzi, że głoszą coś podobnego jacyś „opętańcy“ i w Galicyi wschodniej. Uspokajając swych krytycznych czytelników, że wieści te są wyssane z palca, przecież ich trwożą wielce, że jednak zbliża się „inna nowa pańszczyzna, gorsza od tamtej, istna niewola ducha i ciała. Na imię jej: socyalizm“. Następuje dalej cała szpalta, zawierająca popularne streszczenie teoryi socyalizmu i jak wyglądać będzie państwo socyalistyczne, wszystko naturalnie tak, jak to pojął i zrozumiał zdolny i uczciwy publicysta z „Gazety niedzielnej“.

Widać, że dla tego, który w sejmie galicyjskim zasiada, wystarczy o socyalizmie jeszcze mniej jasne pojęcie, niż je ma stara Niemka po przeczytaniu broszurki Eug. Richtera. Ale wschodnio galicyjskiego uczonego lub polityka, nie należy pytać o wiele rzeczy. Najpiękniejszem jednak i najbardziej charakterystycznem jest zakończenie rzeczonego artykuliku, które przytaczamy dosłownie:

„Otóż przed tą niewolą, przed tą nową pańszczyzną przestrzegają ludzkość: papieże, biskupi, kapłani. Ludu katolicki, broń się więc, nie daj sobie wydrzeć tych skarbów najdroższych, które wydrzeć ci chce ta nowa nauka. Precz ze socyalizmem, precz z jego pachołkami! precz z ludźmi bez Boga, bez wiary!

Przed kilku laty socyalista Kozakiewicz poseł do parlamentu, wybrał się do Czyszek, wioski pode Lwowem, aby tam włościanom głosić swoje zapatrywanie i programy. Ledwie jednak począł wyjaśniać i wykładać zasady socyalizmu, dzielni Czyszkowianie taką mu wyłożyli odpowiedź na plecach i jeszcze gdzieindziej, taką dali mu replikę i duplikę, że pan socyalista bez czapki uciekł oknem i już więcej tam się nie pokazał!“

Dla czytelnika ciemnego i ślepo słuchającego poleceń księży — takich tylko ma „Gazeta niedzielna“, bo chłop szanujący się i choć trochę oświecony nie weźmie jej do ręki — wezwanie chyba dostateczne, przykład dość jasny. Niech więc na przyszłość nie wypierają się nasi klerykali, że nie nawołują oni do gwałtów, że ich ideałem nie jest siła brutalna. Nas swem nawoływaniem do bicia nie zastraszą, sobie nie pomogą. A każdy kij ma dwa końce.

Pamiętać powinien o tem także „Czas“, który z tak rozkosznym uśmiechem delektuje się wybrykami „uświadomionych należycie“ przez kler chłopów w Czulicach, niedopuszczających do odbycia zgromadzenia ludowego za podjudzeniem miejscowego klechy-terorysty. Ten sam „Czas“ parska bezsilnym gniewem na wrzekomy „teror“ socyalistów, z powodu manifestacyi 28 listopada.

Walka o reformę wyborczą.

Wielki demonstracyjny wiec chłopski, zwołany przez stronnictwo ludowe, odbędzie się dziś, w niedzielę, o godz. 2 po południu w Krakowie, w ujeżdżalni (przy ulicy Rajskiej) za równem, bezpośredniem, powszechnem, tajnem prawem wyborczem.

Wiec kobiecy we Lwowie, zwołany przez Czytelnię dla kobiet „za zaproszeniami“ postawił na porządku dziennym sprawę politycznego równouprawnienia kobiet. Referentka p. Dulębianka, po długiem przemówieniu, uzasadniającem dzisiejsze upośledzenie kobiet przez wykluczenie ich od praw politycznych, oraz krzywdę społeczeństwa, które pozbawia się czynnego udziału w pracach polityczno-społecznych, połowy obywateli, zakończyła postanowieniem rezolucyi: „Żądamy dla kobiet, zupełnego równouprawnienia politycznego, tj. powszechnego, czynnego i biernego, prawa wyboru do Rady państwa“. W dyskusyi zabierali głos dr Moraczewska, dr Perlmutterówna, p. Gerżabkowa, p. Moraczewski i inni, protestujący przeciw zbyt egoistycznemu postawieniu sprawy, kwestyonując kompetencyę wiecu, co do rozstrzygania kwestyi tak ważnej, na zebraniu małej grupy kobiet zaproszonych, kiedy powołanem do tego może być tylko publiczne zgromadzenie, oraz domagając się postawienia rezolucyi jasnej tj. protestującej przeciw dotychczasowym krzywdom nie tylko kobiecym, ale ogólnym i żądającej powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania bez różnicy płci. Panie Aleksandrowicz, Weidlichowa, Waydówna i inne zastrzegały się energicznie przeciwko „socyalistycznym czterem przymiotnikom“, odnoszącym się do prawa wyborczego i podtrzymywały dzielnie hasło określone przez p. Moraczewskiego (według „Słowa polskiego“ „niech będzie jak było. byleśmy miały głos“.

Mimo przyznania referentki, że rezolucya była ułożona kompromisowo „właśnie w ten sposób, aby módz zgrupować w walce wszystkie kobiety“ dyskusya, była bardzo burzliwa i do kompromisu nie przyszło. Ponieważ zaproszone panie były w większości. „konserwatywnemi feministkami“ z przyprawą wszechpolskiego hakatyzmu przeszła rezolucya referentki z poprawką p. Waydówny, domagającą się prawa głosowania do wszystkich ciał samorządnych, wyodrębnienia Galicyi, oraz „wykluczenia analfabetek“ od głosowania, gdyby mimo wszystkie protesty patryotów „czterema przymiotnikami“ przez socyalistów opatrzone prawo wyborcze. miało wejść w życie.

Mamy nadzieję, że towarzyszki nasze zwołają w najbliższym czasie publiczne zgromadzenie kobiece we Lwowie i wprowadzą tę sprawę na właściwe tory, żądając „powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego prawa wyborczego bez różnicy płci.

Zgromadzenia chłopskie w sprawie reformy wyborczej odbyły się: w **Borzęcinie** (pow. Brzesko), w **Brzeziu** (pow. Bochnia), w **Mszanie Dolnej** (pow. Limanowa).

Z Brzozowskiego donoszą, że tamtejsze starostwo rozesłało po gminach okólnik straszący karami za zbieranie podpisów na petycyę za reformą wyborczą.

Jestto zwykłe nadużycie starostwa. Zaznaczamy, że przed kilkoma dniami hr. August Dzieduszycki zwołał w Górkach zgromadzenie, które włościanie rozbili — za nieudałą agitacyę ex-starosty, starostwo szuka rekompensaty w powyższym okólniku — lecz sztuczka mu się nie uda.

W powiecie jarosławskim agitacya za reformą wyborczą szerzy się coraz bardziej, a to przy pomocy odezw i broszur, gdyż urządzanie zgromadzeń natrafia na niezwykłe trudności ze strony wójtów. Podlegając takiemu staroście, jak Grodzicki zapatrują się wójtowie na jego przykład; wierzyć się wprost nie chce, by wójtowie bez specyalnego upoważnienia, takich dopuszczali się nadużyć na własną rękę. Przedewszystkiem częstem bardzo zjawiskiem jest nadużycie władzy ze strony wójtów, popełniane w ten sposób, że grożą prześladowaniami tym, którzyby odważyli się odstąpić izbę na zgromadzenia. Tak było w Muninie, gdzie arendarz odstąpić chciał salę, w ostatniej jednak chwili odmówił z obawy przed wójtem, który mu zakazał udzielić sali na zgromadzenie. Wójt nazwiskiem Sobień, ma widocznie, różne nieczyste sprawki na sumieniu i obawia się, by socyaliści zajrzawszy do wsi, nie postarali się wyświetlić jego gospodarki.

Analogiczny wypadek zaszedł w Pawłosiowie. Nie dziw, że urządzanie zgromadzeń po wsiach leniwo postępuje, co jednak wcale nie wstrzymuje agitacyi innymi środkami.

Mimo tych trudności, urządzono zgromadzenie najpierw w Skołoszowie pod Radymnem, a 9 bm. publiczne zgromadzenie w Pełkiniach.

W Skotowanie odbywało się zgromadzenie poufne za zaproszeniami u tow. Nowakowskiego. Nagle wszedł do chaty wójt z żandarmem i nie czyniąc żadnych badań wstępnych, nie żądając wykazania się zgromadzonych zaproszeniami lub przedłożenia listy, bez jakiejkolwiek przyczyny rozwiązał zgromadzenie, choć tow. Seelieb zwracał mu uwagę, że popełnia bezprawie. Nie podał też przyczyny tego postępowania. Na wójta tego wniósł tow. Seelieb skargę.

Zgromadzenie w Pełkiniach było nieco ryzykownym krokiem ze strony towarzyszów jarosławskich. Pełkinie są własnością ks. Czartoryskiego, a lizunie dworscy mają wpływ na ciemną ludność. Zresztą mogli towarzysze z góry się spodziewać, że książę poczyni należyte przygotowania. Mimo tych z góry przewidzianych trudności towarzysze postanowili podjąć się tej mozolnej pracy.

Zgromadzenie było bardzo liczne. Po wyborze prezydyum referował tow. Seelieb; dworscy lizunie przerywali ciągle mowcy, co wywołało burzliwe protesty ze strony gospodarzy. Wśród ustawicznej wrzawy dokończone referatu i zamknięto zgromadzenie Mowa tow. Seelieba została przez gospodarzy życzliwie przyjęta, o niektórzy obiecali, że przyjdą na zgromadzenie do Jarosławia, by spokojnie wysłuchać naszych mowców. Pokazało się później, że uplanowany był napad dworskich parobków na towarzyszy na wypadek, gdyby byli pozostali we wsi aż do wieczora. Czy w ten sposób powstrzyma Czartoryski tryumfalny pochód naszej idei wśród włościaństwa bardzo — wątpimy.

W Zarwanicy koło Złoczowa odbył się 9 b. m. wiec w sprawie reformy wyborczej.

Wiec uchwalił rezolucyę za powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem, niesfałszowanem prawem wyborczem, o czem telegraficznie zawiadomiono prezydenta ministrów. Nadto wezwano posła z tego okręgu Weisera, by nie ważył się głosować przeciw niesfałszowanej reformie wyborczej. Uchwalono też wezwać obywateli powiatu złoczowskiego, by urządzali w każdej wsi podobne wiece, a obecnemu na wiecu komisarzowi starostwa polecono, aby o zapadłych uchwałach zawiadomił władzę polityczną. Ogółem przemawiało 5 osób. Na wiecu było obecnych 200 włościan. Między innemi poruszono sprawę płatnych pachołków, podburzających lud przeciwko prawu wyborczemu i przeciwko żydom i wykazywano, że polski i ruski lud pracujący nie ma powodu, aby tracić czas i siły na wzajemną waśń.

W Drohobyczu i powiecie odbyło się kilkanaście zgromadzeń i wieców chłopskich poufnych i publicznych, w sprawie reformy wyborczej. Wszędzie oświadczono się za powszechnem głosowaniem.

W Bilce szlacheckiej odbył się onegdaj wiec przy olbrzymim udziale włościan nie tylko z Bilki ale i z okolicznych wsi. O powszechnem prawie wyborczem referował p. Breiter. Przemawiali włościanie Sulimirski, Work, Kirkij i izraelita Heiden. Uchwalono wysłać telegraficznie do br. Gautscha rezolucyę, domagającą się powszechnego prawa głosowania. Po wiecu odbył się pochód demonstracyjny. Podobne wiece ruskie odbyły się we wsiach Porsznie koło Nawaryi, w Zadwórzu i w Laszkach.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników stolarskich w Krakowie. Zgromadzenie poufne robotników stolarskich odbyło się dnia 31 z. m. Tow. Gracz złożył sprawozdanie z kongresu zawodowego w Wiedniu, które też przyjęto do wiadomości. Następnie tow. Miechoński referował o organizacyi, przedstawiając korzyści ruchu zawodowego. Wkońcu omówił bohaterską walkę robotników polskich w Królestwie. Zgromadzenie zamknięto postanowieniem rozwinięcia żywej agitacyi celem zorganizowania wszystkich robotników drzewnych.

Demonstracya kolejarzy w Nowym Sączu. Wkrótce po naszem zgromadzeniu zjechał 10 b. m. do Nowego Sącza radca dyrekcyjny Zborowski. Gdy się o tem robotnicy warsztatowi dowiedzieli, porzucili solidarnie pracę o godzinie 5 popołudniu i udali się tłumnie przed kancelaryę inspektora — gdzie był właśnie p. Zborowski — zalewając wejścia i korytarze. „Nie chcemy takich awansów! gdzie jest uregulowanie płacy?“ wydarło się z piersi robotników, gdy stanął przed nimi Zborowski, prosząc grzecznie o wybranie deputacyi, by mógł z nią porozmawiać o żądaniach robotników kolejowych. Wybranej deputacyi począł robić wyrzuty starym sposobem, że nie powinni opuszczać warsztatu, lepiejby było, gdyby powrócili do pracy. Delegaci odparli, że dyrekcya sama podburzyła robotników, nie dając im słusznego polepszenia bytu, a w pierwszym rzędzie sam radca Zborowski przed 28 listopada obiecał delegatom, że kolejarze dostaną procentowy i automatyczny awans i odradzał robotnikom strejkowania w tym dniu. P. Zborowski wyparł się swoich własnych słów, powołując się na oświadczenie w „Czasie“. Wówczas delegaci oświadczyli p. Zborowskiemu, że jeśli dyrekcya nie zaspokoi żądań robotników, sama będzie musiała przypisać sobie konsekwencye. Widząc Zborowski, że robotnicy stanowczo obstają przy swych żądaniach, oświadczył im tajemniczo, że ma pieniądze dla robotników sądeckich, ale wtedy będzie im mógł udzielić(?!), gdy cofną rezolucyę ostatniego zgromadzenia, w której z ogromnem niezadowoleniem przyjmują ostatni awans i czekają już tylko hasła z centrali.

Podczas obrad delegacyi robotnicy przez cały czas śpiewali „Czerwony sztandar“ i „Cześć wam panowie“, co p. Zborowskiego ogromnie zdenerwowało. Na tem skończyła się konferencya. Delegaci wychodząc z kancelaryi ogłosili propozycye Zborowskiego, wobec czego wszyscy udali się do stowarzyszenia, gdzie odbyli zgromadzenie.

Na zgromadzeniu przemówił tow. Malisz, kreśląc obecne położenie kolejarzy i walkę ich o polepszenie bytu, wykazując zarazem całą śmieszność i obłudę propozycyi Zborowskiego. Przy końcu postawił wniosek: „Zgromadzeni odrzucają prepozycye Zborowskiego, a obstają przy danym wniosku“. Wniosek przyjęto olbrzymią ilością głosów, poczem delegaci udali się z odpowiedzią zgromadzenia do p. Zborowskiego.

W dyskusyi zabierało głos cały szereg towarzyszy. Zgromadzenie to zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Z organizacyi krawców. Na posiedzeniu zarządu centralnego związku krawców, odbytem w Wiedniu 28 grudnia r. z. odczytano pismo galicyjskiej komisyi zawodowej, domagającej się, by w Galicyi w każdem mieście istniały tylko jedne grupy miejscowe danego zawodu i by w myśl tej zasady rozwiązano żydowskie grupy miejscowe. Akcya ta zmierza do tego, by usunąć rozdział między robotnikami chrześcijańskimi i żydowskimi i by przez wspólną pracę zbliżyć ich do siebie i natchnąć większą solidarnością wzajemną. Zarząd związku krawców uchwalił w myśl żądania galicyjskiej komisyi zawodowej, zwołać w Galicyi zgromadzenia, na których ma być omówioną sprawa połączenia grup miejscowych, a nadto wysłać na te zgromadzenia delegata komisyi zawodowej, który ma przedstawić potrzebę i korzyści takiego połączenia grup.

Z sali sądowej.

W procesie przeciw studentowi Mieczysławowi Kęsickiemu o występek z § 335 uk. zapadł w dniu 4 maja 1905 wyrok zasądzający oskarżonego na 5 miesięcy ścisłego aresztu za to, że studentka Rupniewska pistoletem jego popełniła samobójstwo podczas spaceru na Wolę Justowską.

Wyrok ten wywołał senzacyę; odpowiedzialność za cudze samobójstwo, w tej formie pierwszy raz w Austryi została wyrokiem ustalona. „Naprzód“ o wyroku tym umieścił artykuł p. t. „Sędziowie“, w którym napisał, że wyrok ten uraga wszelkiej sprawiedliwości, że należy otwarcie powiedzieć, co o tym wyroku sądzi ogół uczciwych ludzi i t. d. Wyrok nie był jeszcze wówczas prawomocnym, gdyż zgłoszenm było zażalenie nieważności. Za to wzięcie w obronę biednego studenta, za którym się nikt nie ujął oprócz nieprzysięgających świadków „ateistów“, wywołujących w trybunale grozę swemi pelerynami i bajną fryzurą — został redaktor „Naprzodu“ oskarżony o występek art. VIII., karany ścisłym aresztem do 6 miesięcy. Oskarżonego bronił dr Heski. Po kilku odroczonych rozprawach musiał wreszcie trybunał wydać wyrok uwalniający oskarżonego redaktora tow. Kaczanowskiego od winy.

Za ogłoszenie aktu oskarżenia w sprawie przeciw zegarmistrzowi Holikowi o kradzież kolii brylantowej hr. Borkowskiej został zasądzony redaktor „Naprzodu“ przez sąd krajowy karny pod przewodnictwem radcy Raczyńskiego na sto koron grzywny, gdyż stwierdzono, że akt oskarżenia był przedwcześnie ogłoszony. Oskarżony redaktor „Naprzodu“ do winy się przyznał, tłumacząc się pomyłką. Za ten sam czyn karygodny redaktor „Nowin“, który również akt oskarżenia przeciw Holikowi przedwcześnie ogłosił, dostał 20 koron grzywny. Ostrzejszą karę dla „Naprzodu“ motywował sąd tem, że w r. 1901 oskarżony Kaczanowski dostał za podobny czyn (art. VII.) karę stu koron grzywny. Od kary zgłoszono odwołanie.

Bulkiewicz bijący na policyi. W piątek odbyła się przed sędzią Horainem w sądzie powiatowym w Krakowie rozprawa przeciw znanemu z procesu o pobicie komisarza Tomasika, konfidentowi policyi Bulkiewiczowi, wskutek skargi Feliksa Konopczyńskiego, zasądzonego na rok więzienia. Jak ze sprawozdania z powyższego procesu wiadomo, Bulkiewicz na inspekcyi policyi „pod telegrafem“ uderzył aresztowanego dnia 19 listopada Konopczyńskiego w twarz, rzekomo oburzony za pobicie „jego“ komisarza. Konopczyński, którego zastępował dr Heski, sprowadzony z więzienia śledczego zeznał, że Bulkiewicz w pokoju inspekcyjnym wobec agentów policyjnych rzucił się na niego, uderzył go w twarz, krzycząc, „gdzie laska, którą biłeś komisarza?“ Bulkiewicz (sprowadzony z aresztów, gdzie odsiaduje karę 5 dni za hazardową grę w karty) zaprzeczał, twierdząc, że Konopczyńskiego „tylko pchnął“. Dr Heski żądał zastosowania ostrzejszego wymiaru kary ze względu na to, że obraza czynna nastąpiła w miejscu, wymagającem szczególnej przyzwoitości tj. w c. k. urzędzie. Sędzia zasądził Bulkiewicza na 5 dni aresztu, odmawiając żądaniu dra Heskiego. W motywach podniósł sędzia, że urząd policyjny nie jest miejscem wymagającem zachowania szczególnej przyzwoitości. Dr Heski zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru karu i od niezastosowania ostrzejszej kwalifikacyi.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Mecenas 80·—. Klub anarchistów w Szczakowej —·50, Tomasz Starzycki, Chrzanów 1·—. Karmański, Kołomyja 1·—.

Na pomoc zaborowi rosyjskiemu złożyli: Wszystko jedno 4·—. Dochód z wieczorku socyalistycznego w Sanoku 10·—. Lwowscy kandydaci nol taryalni na głodnych w Król. Polskiem 38·20. M. L. 4·—. Pracujący w druk. Narodowej 2·20. Na pobyte „Słowu polskiemu“ —·50. Pracujący w druk. Uniwersyteckiej 4·20. Wolni 1·40. Pracujący w druk. Fischera 1·80. Poprzednio wykazano 7281 K 15 h. Razem 7347 K 45 h.

Fundusz walki o powszechne prawo wyborcze: E. Osterzetzer, Jezierna 50 h.

KRONIKA.

Baczność mężowie zaufania! W niedzielę 14 b. m., o godzinie 10 rano, odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) posiedzenie komitetu mężów zaufania. Ze względu na bardzo ważne sprawy uprasza się o jak najliczniejsze i punktualne przybycie.

Teorya a praktyka wszechpolaków. Czytamy w lwowskim „Głosie Robotniczym“: Narodowi „demokraci“ zwalczają zawzięcie ludowców za to, że w banku parcelacyjnym parcelują bezstronnie, nie czyniąc różnicy między Polakami i Rusinami. Na walnem zgromadzeniu banku parcelacyjnego usiłowali wszechpolacy pod hasłem antypruskiem obalić zarząd banku, a jednym z tych, którzy najwięcej gardłowali, był p. Rozwadowski, obok Głąbińskiego największy „uczony“ wszechpolski i członek zarządu nowozałożonego stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Tymczasem co się okazało? Pan Rozwadowski zajmuje się nietylko teoryą parcelacyi, lecz także parcelując praktycznie. Niedawno temu zaciągnął p. Rozwadowski w tym celu pożyczkę w banku krajowym, a w planie parcelacyjnym, przedłożonym bankowi, znajdują się nazwiska chłopów ruskich!

Nie uważamy tego bynajmniej za zbrodnię, ale pytamy, jak p. Rozwadowski pogodzi swoje geszefty ze sumieniem wszechpolskiem?

Chcieliby, a boją się. „Gazeta lwowska“, urzędowy organ namiestnika, pisze: „Niektóre dzienniki krajowe i wiedeńskie podały wiadomość, że namiestnik z uwagi na agitacyę, szerzoną we wschodniej części kraju, postawił w czasie swego ostatniego pobytu w Wiedniu wniosek o zaprowadzenie stanu wyjątkowego w kilku powiatach. Możemy zapewnić, że ta informacya nie jest prawdziwą, gdyż obecnie niema powodu do takich zarządzeń. Natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby zaszła potrzeba, rząd nie zawaha się przed najdalej idącymi środkami, celem zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa“.

Tak się zawsze mówi!... Apetyty były, ale zobaczyli, że to niemożliwe, więc się wycofują.

Polski dziennik socyalistyczny pod zaborem pruskim. Jak donoszą towarzysze we Lwowie, zajmują się towarzysze nasi z P. P. S. zaboru pruskiego za zamienieniem „Gazety robotniczej“, która obecnie wychodzi dwa razy na tydzień (w każdą środę i sobotę), na pismo codzienne. W tym celu wydał zarząd P. P. S. zaboru pruskiego odezwę, wzywającą do towarzyszów do kupowania udziałów na fundusz założenia dziennika. Udziały te wydano w sumie 20.000 marek, a każdy udział opiewa na 10 marek. Pieniądze na udziały wysyłać należy na ręce wydawcy „Gazety rob.“ tow. J. Biniszkiewicza, Berlin N. 31, Anklamerstr. 54.

Towarzyszom naszym z zaboru pruskiego życzymy z całego serca powodzenia w ich akcyi.

Wieczór muzyczny, urządzony staraniem krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego, odbędzie się w niedzielę dnia 14 stycznia b. r. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej. Na program składają się produkcye orkiestry mandolinistów pod kierownictwem p. Grzegorza Senowskiego i chóru męskiego, oraz deklamacya. Ceny miejsc: krzesło 60 h, wstęp 20 h. Bilety nabywać można wcześniej w bibliotece, oraz w biurze Towarzystwa (ulica Grodzka 43, II p.). Początek o godzinie 8 wieczorem.

Przedstawienie amatorskie. W niedzielę 14 b. m. odbędzie się staraniem Związku stow. rob. w Krakowie (Mały Rynek 6, II. p.) przedstawienie amatorskie. Na program złoży się między innemi: „Kordyan“, dramat Juliusza Słowackiego, akt III., scena IV. (rzecz dzieje się w Warszawie, w podziemiach kościoła św. Jana). Początek o godz. 7½ wieczorem. Wstęp 50 h.

Kradzież 27.000 koron. W nocy z piątku na sobotę przyznał się Mayer do popełnienia kradzieży i pokazał miejsce, gdzie pieniądze schował. Jak doniesiono, odnaleziono w piątek gotówką 5900 K, zaś wczoraj w 3 wazonikach w pomieszkaniu znaleziono 17.610 K, a to: 10.000 K w papierośnicy srebrnej, 3600 K w papierośnicy niklowej, a 4010 K, w złocie w blaszanem pudełku od czernidła. Wazoniki te, w których kwitły: fuksya, tulia i kaktus, stały na oknach, a ziemia w nich była rozruszana, a na dnie leżały schowki z pieniądzmi. Brakujące 3490 K. Mayer częścią wydał na zakupna, częścią roztrwonił, a kilkadziesiąt koron skradziono mu na weselu. Z początku twierdził, że pieniądze zakopał w wiklinach nad Wisłą w Dębnikach, później dopiero uległ namowom i zeznał prawdę. Żonę jego wypuszczono na wolną stopę, zaś Mayera odstawiono do sądu karnego. Pieniądze i rzeczy zakupione zwrócono poczcie, zaś za brakującą kwotę odpowiadać będą urzędnicy i funkcyonaryusze, którzy zawinili brakiem dozoru.

Zamach samobójczy. W piątek wieczorem strzeliła do siebie w zamiarze samobójczym panna Stefania H., zamieszkała przy ul. Długiej l. 4 w Krakowie. Straż skierowany w okolicę serca jest bardzo ciężki i zranioną odwieziono do szpitala Łazarza. Przyczyna — nędza wskutek niemożliwości otrzymania posady.

Z Sanoka piszą nam: Sprawa rozpędzonego balu szlacheckiego przybiera wielkie rozmiary, ponieważ urządzali ten bal urzędnicy starostwa, a brał w nim udział syn prezydenta sądu. Śledztwo prowadzi się bardzo... energicznie. Dnia 12 b. m. przesłuchał sędzia śledczy jako świadków 20 urzędników fabrycznych. Ze Lwowa nie nadeszła jeszcze odpowiedź co do aresztu śledczego.

Z Uniwersytetu ludowego. Staraniem zarządu głównego Uniwersytetu ludowego odbędą się dziś, w niedzielę, następujące wykłady:

W Nowym Sączu wykład, ilustrowany obrazami świetlnymi, p. t. „Powstanie i rozwój życia na ziemi“ Rudolfa Moszory. W sali grupy kolejowej. Początek wykładu o godzinie 6 wieczorem.

W Stonawie na Śląsku wykład p. t. „Walka o zdrowie“ Stanisława Krauza. W sali Domu robotniczego. Początek o godzinie 4 po południu. Wstęp na powyższe wykłady po 10 h.

Scena robotnicza we Lwowie. Za inicyatywą jednego z najwybitniejszych artystów teatru miejskiego we Lwowie i pod jego osobistem kierownictwem zawiązało się „Kółko amatorów“, wśród robotników, towarzyszów partyjnych, które wzięło sobie za zadanie wystawiać co 2 tygodnie dramaty i komedye, osnute na tle społecznem.

Robotnicy nasi z zapałem zabrali się do tego dzieła i obecnie przygotowują na plenarne przedstawienie „Tkaczy“ Hauptmana.

Spodziewamy się, że ogół robotników poprze te usiłowania jak najgoręcej.

Oszustwo w banku krajowym we Lwowie. W sprawie oszustwa, popełnionego w banku krajowym, nie naprowadziło śledztwo na ślad sprawcy. Po przeprowadzeniu bezskutecznej rewizyi domowej u kilku służących bankowych, dyrekcya policyi oddała cały zebrany materyał śledczy prokuratoryi państwa, która dalej prowadzić je będzie. Sprawę, już samą przez się ciężką do rozwiązania nawet dla najsprytniejszego kryminalisty, wikłają coraz bardziej bezimienne doniesienia, jakiemi funkcyonaryusze bankowi zasypują policyę i prokuratoryę państwa. Co chwilę w inną stronę rzucane podejrzenia — jak się w wielu wypadkach okazało — są najniesłuszniejsze i bezpodstawne, mogą tylko utrudnić śledztwo, a autorom pism tych nie przynoszą bynajmniej zaszczytu. Za schwytanie śmiałego oszusta przyrzeka dyrekcya banku 2000 K nagrody.

Minister fantowany za podatki. Węgierski minister spraw wewnętrznych i inicyator reformy wyborczej Kristoffy, dłużnym był tytułem załegłych podatków w rodzinnem swem mieście Mako kwotę 1.028 K 94 h. Po kilku bezskutecznych wezwaniach urząd podatkowy w Mako wystawił ruchomości Kristoffy'ego na licytacyę naznaczoną na 6 b. m. Budapeszteński egzekutor podatkowy zjawił się w mieszkaniu ministra, który, zapłaciwszy dzień przedtem 428 K 94 h był pewny, że licytacya zostanie odwołana. Ale egzekutor obstawał przy żądaniu resztujących 600 K i wziął się bez względu na protesty ministra do spisywania i opieczętowywania mebli, a odstąpił dopiero po otrzymaniu należnej kwoty.

Sprawiedliwość klasowa. Krwawa demonstracya w Dreźnie za reformą wyborczą, spowodowała cały szereg aresztowań i procesów kar-

nych. Trzech robotników oskarżono o „bunt“ i skazano: jednego na trzy lata i trzy tygodnie więzienia, drugiego na rok i dwa miesiące więzienia, trzeciego na dwa lata i sześć miesięcy więzienia. Rzecz zrozumiała, że tego rodzaju drakońska „sprawiedliwość“ klasowa oddziała niezwykle agitacyjnie na saskich robotników.

Redaktor socyalistycznego dziennika wrocławskiego „Volkswacht“, tow. Löbe skazany został na rok więzienia za wrzekome „podburzanie do gwałtownych czynów“. „Zbrodni“ tej dopuścił się tow. Löbe przez to, iż odezwę wzywającą robotników do walki o zdobycie powszechnego prawa wyborczego do sejmu zaopatrzył napisem: „Proletaryusze Prus, gotujcie się do walki“. Pruscy sędziowie nie dali wiary tłumaczeniu oskarżonego, że powyższych słów użyto obrazowo i wydali haniebny wyrok, który jeszcze bardziej rozgoryczy masy robotnicze.

Z czarnego światka. Praskie „Prawo lidu“ donosi ciekawe szczegóły, dotyczące „sióstr miłosiernych“ pod wezwaniem św. Boromeusza w krajowym zakładzie poprawczym i pracy przymusowej w Cieplicach. W zakładzie tym znajdują pomieszczenie przeważnie prostytutki. Otóż pobożne damy wynalazły oryginalny sposób pocieszania i umoralniania tych kobiet „upadłych“: przywołują mianowicie dozorców, każą im rozebrać delikwentki do naga, a następnie smagać haniebnie, bez litości. Miłosierne siostry, z przełożoną Allaną Lucker na czele, odmawiają nabożnie modlitwy podczas egzekucyi... Jeżeli która z ofiar ośmieli się stawić jakikolwiek opór, uznaje się ją natychmiast za buntowniczkę, kuje w kajdany i przywiązuje do stołka. „Pravo lidu“ wzywa czeski wydział krajowy, aby bezzwłocznie zajął się tą szczególną metodą wychowawczą.

Zmarł w Dębnikach pod Krakowem Wincenty Eminowicz, były naczelnik krakowskiej straży pożarnej.

W sprawie Zakładu szczepień przeciwko wściekliźnie otrzymujemy następujące pismo:

Oświadczam niniejszem, iż jedynym powodem ustąpienia mego z Zakładu, było „niesłychane sknerstwo zarządu w stosunku do chorych oraz bezsilność wobec dzikich wybryków dozorcy znęcającego się nad dziećmi“, a nie „uwagi“ robione mi przez p. Bujwida.

Zygmunt Klemensiewicz.

W sprawie Zakładu szczepień przeciwko wodowstrętowi otrzymujemy następujące uwagi:

Wyrównanie rachunków za chorych galicyjskich gwarantuje namiestnictwo na mocy statutu. Osoby z Królestwa, oraz osoby zamożniejsze płacą same za siebie. Osób z Królestwa, które dotychczas jeszcze nie zapłaciły tej taksy jest 2 najwyżej 3 przez rok cały. Do kasy wpłynęło okrągło 25.000 K, lecz przecież reszta należytości za kwartał IV. nie mogła być dotychczas obliczoną. Obliczenie takie trwa miesiąc lub więcej. Na pierwsze urządzenie Zakładu wyasygnowało namiestnictwo subwencyę, nadwyżka zaś wydatków po sprawdzeniu rachunków będzie przecież wróconą i ten właśnie cel miała lustracya, dokonana w tych dniach w Zakładzie.

Rozdzielanie 3 koron od chorego na: 2 K za leczenie i 1 K za utrzymanie jest, rzecz prosta, zupełnie dowolna. Dlaczego nie ma być odwotnie? Dlaczego koszt pomocy lekarskiej, buchalteryi itd. ma być tak wysokim przy 30 do 40 chorych dziennie? Faktem pozostaje, jak podaliśmy, iż koszt dziennego utrzymania chorego według normy w Zakładzie wynosi najwyżej 40 halerzy. Przy 30 chorych, dziennie życie ich kosztuje 12 K, czyżby reszta tj. 78 K dziennie miała pokrywać tylko konieczne wydatki?

Wikt chorych był niżej krytyki: Na 30—40 chorych, dziennie bierze się 3 litry zbieranego mleka na kolacyę do kaszy, (dowieść tego powinny książki). Cyfry podane w sprostowaniu istnieją tylko na papierze. Czytaniem powiastek nie zapełni się pustego żoładka.

Chorzy otrzymują raz, względnie dwa razy na tydzień na głowę: 125 gramów mięsa z kośćmi. Książki dowiodą, iż kupowano mięso po 28 do 30 ct. za funt, w czasie, gdy fu t średuiego mięsa kosztoją 36 do 38 ct! Skutkiem tego z jatki przynoszono same kości, żebra, wątrobę itd. Ile na tem było po ugotowauiu mięsa — osądzić łatwo!

Chleba otrzymują chorzy: na śniadanie kromkę, na obiad małą kromkę (i to nie wszyscy), zaś na kolacyę, gdy chory nie może jeść pożywienia „prostego, lecz świeżego i w ilości dostatecznej“ — otrzymuje bułkę i szklankę herbaty!

„Dozorca chorych“, w rzeczywistości stróż kamieniczny Jodkowski, uderzył wspomnianego chłopca dwukrotnie (sądziliśmy, że raz tylko!). Lecz po raz trzeci spoliczkował go wobec świadków, gdy się tylko dowiedział, że tenże był ze skargą u p. Bujwida. W rękach naszych znajduje się cała lista dzieci bitych, kopanych, chorych lżonych i zmuszanych przez stróża do roboty. Wiedział o tem również p. Bujwid, iż stróż nie puścił do zakładu i wypędził na ulicę 7 osób (2 czy 3 osoby dorosłe a reszta małe dzieci), które przybyły około 12 w nocy, tak iż ci w zimną jesienną noc błąkali się do rana po mieście i rano dopiero przyszli skostniali do zakładu! Fakta te były od samego początku znane p. Bujwidowi, zaś fakt pobicia opisywany w sprostowaniu zakładu, był ostatnim (mamy nadzieję) w długim szeregu martyryologii dzieci chłopskich w zakładzie p. Bujwida.

Za bicie i maltretowanie chorych miał asystent prawo wyrzucić natychmiast Jodkowskiego ze służby, lecz nie miał z tych samych powodów prawa p. Bujwid przyjmować go z powrotem.

Resztę naszych twierdzeń podtrzymujemy w całości, mogąc je dowieść w danym razie przed każdą instancyą.

Na tem zamykamy dyskusyę.

O stosunkach w tramwaju krakowskim zamieściliśmy przed tygodniem nadesłaną nam notatkę. Nasz mąż zaufania z pośród personalu tramwajowego oświadcza nam, że notatka owa była niesprawiedliwa o tyle, że żaden zarzut nie może w tej mierze spotkać dyrekcyi. Jeżeli kierownik ruchu komuś z personalu wpisał mniej godzin nadliczbowych, niż w rzeczywistości było, to wystarczyło wnieść zażalenie do dyrektora, tem bardziej, że w każdej takiej sprawie dyrekcya zasięga opinii dwóch mężów zaufania personalu, przez personal wybranych, i nikomu krzywdy nie czyni, przeciwnie, od Nowego Roku całemu personalowi z własnej inicyatywy dyrektor p. Fischer podwyższył płace w wydatny sposób.

Zabawa dla dzieci odbędzie się dziś, w niedzielę, w lokalu stowarz. drukarzy i litografów „Ognisko“ (Rynek główny 12, III p.), w której wziąć mogą udział dzieci członków i ich rodzin. Początek o godz. 4 po południu. Wstęp dla osób starszych 30 h, dla dzieci 20 h. Bilety do nabycia przy kasie.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego.

Niedziela: O godz. 3 po południu „Betleem polskie“, jasełka w aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego; o godz. 7 wieczorem „Fifi“, sztuka w 3 aktach A. Schiffmanna.

Wtorek: „Gęsi i gąski“, komedya w 5 aktach Bałuckiego.

Środa: „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego (popularne).

Czwartek: „Wieczór Trzech Króli“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Sobota: „Wujaszek Jan“, sztuka w 4 aktach A. Czechowa (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla, muzyka M. Świerzyńskiego; o godz. 7 wieczorem „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach H. Savage'a.

Poniedziałek: „Terakoja“, dramat hist. jap. Tekedo Izumo: „Wesele“ St. Wyspiańskiego (akt 2-gi); „Warszawianka“, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ul. Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 3—9, w niedzielę i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel i świąt od godz. 7—8 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

— **Cyrk Sarrasaniego** przygotowuje zapasy, do których zgłosili się dotychczas dla walczenia z Bieńkowskim: Janko z Szwajcaryi, Pugaczew, kozak uralski Danziger z Frankfurtu nad Menem, Ali Kali Oglij z Turkiestanu.

— **Znaleziono** w nocy 12 stycznia na Stradomiu portmonetkę. Właściciel zechce się zgłosić w administracyi „Naprzodu“.

Rewolucya w Rosyi.

Pokwitowanie.

Zdobycie kasy rządowej w Wysokiem Mazowieckiem zostało dokonane przez naszych dzielnych towarzyszów z polskiej partyi socyalistycznej i zdobyte tam pieniądze (blisko pół miliona rubli, czyli przeszło milion koron) wpłynęły już do kasy Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., którego oryginalne pokwitowanie ogłosimy w następnym numerze.

Zniesienie amnestyi.

Dzienniki petersburskie donoszą zgodnie, że ustawa o amnestyi dla politycznych przestępców na przyszłość będzie zniesioną. Departament policyjny wydaje w tej mierze reskrypt, w którym powiada, że powracający z zagranicy emigranci polityczni nie będą ułaskawieni, lecz aresztowani. Reskrypt uzasadnia to tem, że w ostatnich 2 miesiącach po ogłoszeniu ustawy o amnestyi, setki nowych przestępców politycznych schroniło się zagranicę i pod maską politycznych emigrantów bez paszportu wraca do Rosyi.

Aresztowania w Warszawie.

Warszawa, 14 stycznia. „Warsz. Dniewnik“ donosi urzędownie o aresztowaniu warszawskiego komitetu organizacyjnego (?). Terorystyczno-rewolucyjny komitet składał się ze studentów, rzemieślników i lekarzy, wyłącznie żydów. Także żydowski „trybunał rewolucyjny“, który na posiedzeniach w cukierni wydawał wyroki śmierci, został aresztowany. (Policya znowu darmo się chwali. *Przyp. Red.*).

Masowe aresztowania.

Berlin, 14 stycznia. „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga: W wielu miejscowościach na prowincyi władze wydaliły ze służby urzędników ziemskich i wielu z nich aresztowały. Chłopi sześciu włości gubernii włodzimirskiej wysyłają pielgrzymkę, złożoną z 200 osób do cara z prośbą o uwolnienie aresztowanych. Z wielu wsi pielgrzymki ciągną ku miastom, gdzie znajdują się więzienia, aby aresztowanych uwolnić i chronić.

Berlin, 14 stycznia. Z Kijowa donoszą: W dniu wczorajszym otoczyła policya tutejszą synagogę i aresztowała zgromadzonych w niej właśnie 220 żydów.

„Ostrożny car.“

Berlin, 14 stycznia. „Tageblatt“ donosi z Petersburga: Uroczystość Jordanu, podczas której zeszłego roku padł strzał armatni na cara, odbędzie się w tym roku za poradą Trepowa po raz pierwszy w Carskiem Siole. Tam też przybędą deputacye gwardyi.

Powszechne głosowanie w Finlandyi.

Helsingfors, 14 stycznia. (Biuro Ritzaua). Komisya dla reformy reprezentacyi ludowej oświadczyła się 9 głosami przeciw 5 za przyznaniem prawa wyborczego wszystkim mężczyznom i kobietom od 21 roku życia. Kwestya wieku do prawa biernego głosowania nie została jeszcze rozstrzygniętą.

Powstanie na Kaukazie

Tyflis, 13 stycznia. (Pet. ag. tel.). Komitet zjednoczonej partyi rewolucyjnej, z powodu niepowiedzenia się rewolucyi w środkowej Rosyi, zapowiedział koniec strejku. Miasto znów jest ożywione, a ruch handlowy wraca do normalnej formy. Ruch tramwajowy podjęto. Jutro wyjdzie kilka dzienników. Nauka w szkołach będzie podjętą dnia 26 b. m. W razie odmowy podjęcia nauki, nauczyciele będą oddaleni, a uczniowie wykluczeni. Nocą przeciągają patrole piechoty ulicami miasta. Ruch regularny kolejowy z Karsem i Baku podjęto.

Część kolei batumskiej znajduje się w rękach powstańców. Wąwóz Suran obsadzony jest przez wojsko.

Batum, 13 stycznia. Połączenie kolejowe przywrócono. **W Krasnojarsku zdobyli powstańcy państwowe i prywatne drukarnie.** — Dnia 22 grudnia odbyła się wielka manifestacya rewolucyjna, podczas której uczniowie uzbrojeni w sztylety, maszerowali na czele pochodu.

Za nimi postępował **batalion powstańców uzbrojony w karabiny.** Dnia 28 grudnia zorganizowali powstańcy gwardyę obywatelską. Wtargnęła ona do biura policyi i rozbroiła policyantów, zabierając im broń. Dnia 7 stycznia przybyło wojsko i przywróciło porządek.

Tyflis, 13 stycznia. (Pet. ag. tel.). Prywatne wiadomości ze źródeł armeńskich donoszą, że d. 6 i 7 b. m. Tatarzy, przebrani za kozaków, spalili dwie miejscowości ormiańskie i wyrznęli całą ludność. Oblęgają oni dalsze miejscowości, zamieszkałe przez Ormian.

Urzędowe źródła donoszą, że w okolicy, zamieszkałej przez Tatarów, panuje zupełna anarchia, której stłumienie jest tylko możliwem przy pomocy wojska, zwłaszcza artyleryi. Z tatarskiego źródła donoszą, że Ormianie zburzyli i zrabowali 5 miejscowości w okręgu Sangetur.

Rewolucya łotewska.

Ryga, 13 stycznia. Miejscowości Lemsol i Salisburg, okręgu Wolk, w którym spalono zamek br. Wittinghofa, obsadziły oddziały wojsk Orłowa. Mnożą się oznaki uspokojenia.

Dyplomaci między sobą.

Petersburg, 13 stycznia. Tłómacz bawiącego tutaj koreańskiego ministra wojny Ijankika dokonał wczoraj zamachu na ministra, raniąc go 11 razy. Sprawcę aresztowano.

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Sosnowiec, 12 stycznia.

Napad na pociąg. — Odbicie aresztowanych.

Dnia 8 b. m. skończył się strejk powszechny, który trwał od 27 grudnia. W cztery dni po ogłoszeniu stanu wojennego gwizdki we wszystkich fabrykach i kopalniach dały znać, że robotnik porzuca pracę. Władze, które strejkowi postanowiły przeszkodzić, otoczyły wojskiem i strażnikami fabryki, mimo to jednak nasi towarzysze przeciskali się do wnętrza, oznajmiając, że strejk się zaczyna i w ciągu 2 godzin (od godziny 2 do 4) wszystkie „buczały gwizdki“ i robotnicy tłumami poczęli zalegać ulice.

Wcześniej od innych stanęła kopalnia Reden w Dąbrowie, znajdująca się w rękach socyaldemokratów K. P. i L. Partya ta, wiedząc, że P. P. S. do strejku nawołuje, postanowiła odezwy jej uprzedzić, ale ponieważ one wyszły, lecz nie skutkowały, w dzień samego strejku rano biegali bardzo młodzi zresztą ludzie i podawali się za przedstawicieli P. P. S., która nakazuje pracę przerwać. Przyjmowano ich wszędzie śmiechem i dopiero, gdy nasi towarzysze weszli, praca stanęła. Z chwilą rozpoczęcia się strejku fabrycznego ukazały się odezwy O. K. R., nawołujące do zamykania sklepów i zatrzymania ruchu kołowego. Niebawem zamarło wszystko. Władze przybrały postawę wyzywającą. Na ulicach, szczególnie w Dąbrowie, po godzinie 6 kozacy nahajkami bili przechodniów, zaczęły się też aresztowania. W jednym domu dokonano rewizyi i aresztowano 3 osoby, w tej liczbie dwie nauczycielki.

Gdy wyprowadzano ich z mieszkania, strażnik starszy zwrócił się do kozaków ze słowami: „a teraz uważajcie ich nie za ludzi, lecz za aresztantów“. Aresztowanego też towarzysza zbili kozacy nahajkami i kolbami karabinów, tak, że krew mu się rzuciła. Gdy jednak po przesłuchaniu odstawiono go do aresztów miejskich, dzielni robotnicy dąbrowscy wywalili drzwi i uprowadzili więźnia.

Na razie ucichły wiece, które co kilka dni odbywały się przed stanem wojennym, ale nie ustały zgromadzenia ludowe w salach zbornych, gdzie, pomimo strejku, zbierali się robotnicy. Na kilku takich zgromadzeniach przyszło do starcia z wojskiem i kozakami. Tak np. gdy po ukończonym zgromadzeniu w fabryce Fitzner Gamper w Sielcu ogromny ośmiotysięczny tłum ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ zaczął z fabryki wylegać, nadjechali kozacy i nagle dali ognia w zbitą masę. Tłum cofnął się napowrót do wnętrza fabryki unosząc ze sobą wielu rannych. Jeden z robotników padł trupem na miejscu. Pogrzeb jego był wspaniałą demonstracyą. Na cmentarzu, dokąd zwłoki zamordowanego towarzysza odprowadziły tysiące ludzi, rozwinięto czerwone sztandary i wygłoszono rewolucyjne mowy, wzywające do zemsty nad caratem. 5go wydaliśmy odezwę wzywającą do przerwania strejku dnia 8-go i w tym dniu strejk się skończył.

9-go wywożono więźniów politycznych z Bendzina do Piotrkowa. Pomiędzy Łazami a Strzemieszycami napadnięto na pociąg, zatrzymano go za pomocą hamulca automatycznego i zaczęto ostrzeliwać dwa wagony, w których znajdowali się więźniowie. Żandarmi odpowiadali strzałami, mimo to jednak napadający zbliżyli się do wagonu i zaczęli już wyłamywać drzwi. Walka trwała 40 minut i zakończyłaby się niewątpliwie zwycięstwem, gdyby nie nadszedł pociąg z Ząbkowic, z którego dano pomoc oblężonym, wobec czego towarzysze musieli się cofnąć. Cały wagon podziurawiony kulami, ranni po obu stronach, ranny też jeden z więźniów.

Aresztowania i rewizye odbywają się niemal codziennie. Policya i kozacy korzystają ze stanu wojennego i dopuszczają się ogromnych nadużyć. Zwraca się do nich „Górnik“ z takiemi słowami: „Zapowiadamy wam uroczyście, wy wszyscy, którzybyście gwałty popełniali, więźniów bili, publiczność napastowali, że nic wam nie ujdzie bezkarnie. Będziemy się mścić, póki życia stanie, będziemy się mścić do ostatniego tchu. Nie oszczędzimy wam ani jednego bólu, ani jednego cierpienia. Przyrzekamy to wam i przyrzekamy to ludowi“.

Codziennie też odbywają się zamachy na szpiclów i policyę. W Bendzinie 15-letni chłopiec zastrzelił strażnika na ulicy i zbiegł. Usposobienie robotników bardzo dobre. Wyszedł 26 numer „Górnika“, który zawiera kilka artykułów, oraz bardzo obfite i ciekawe korespondencye.

* * *

W nocy z niedzieli na poniedziałek oddział zbrojny, złożony z 15 kozaków i 20 szeregowców piechoty, prowadził z Niemiec 5 więźniów politycznych. Kiedy oddział przechodził przez wieś Grabocin, napadli na niego uzbrojeni w rewolwery robotnicy w liczbie 100—150.

Walka trwała kilka minut, a rezultaty jej były: 5 kozaków zabitych, 2 ciężko rannych, którzy zaraz w nocy zmarli, a po naszej stronie 2 robotników zabitych i kilkunastu lekko rannych. Potem wszyscy się rozbiegli, pozostali na miejscu tylko zabici. Tymczasem piechota, która szła z tyłu, potrafiła zbiedz najprędzej, nie biorąc wcale udziału w walce i dlatego nie poniosła żadnego szwanku. Dobiegła ona do koszar żołnierskich na Niemcach i przyprowadziła pomoc. Ale to było rychło w czas. Przyszli po to, by zabrać trupy kozackie i natychmiast nocą je wywieść.

Robotnicy zabrali swoich dwóch zabitych. We czwartek odbył się uroczysty pogrzeb tych dwóch poległych w obronie wolności przy współudziale przeszło tysiąca osób. Trumny ich poprzedzał czerwony sztandar. Na cmentarzu wygłoszono mowy.

TELEGRAMY.

Ograniczenie ruchu towarowego.

Wiedeń, 14 stycznia. Dyrekcya kolei północnej ogłasza: Z powodu ponownego nagromadzenia się towarów przed stacyą Granica i na tej stacyi, musiano na czas od 13 do włącznie 17 bm. wstrzymać przyjmowanie węgla, koksu i brykietów dla Granicy i dalej.

Przesilenie węgierskie.

Święty Marcin Turczański, 14 stycznia. Nowo zamianowany żupan tutejszego komitatu Köcsön złożył wczoraj przysięgę. Przed gmachem komitatowym zebrało się około 400 Węgrów i Słowaków. Węgrzy śpiewali pieśń Kossutha, a Słowacy pieśni słowackie, spokoju jednak nie zakłócono.

Wybory w Anglii.

Londyn, 15 stycznia. Wczoraj przed południem wybrano 19 posłów, którzy nie mieli kontrkandydatów. Ogółem wybrano dotąd 10 liberałów, 8 unionistów i 7 Irlandczyków, między tymi Johna Redmonda.

Petersburskie obrazki i nastroje.

III.

— Postanowiono więc zabić ministra Durnowo...

Frazes ten wpadł mi w ucho, kiedym mijał dwóch, z ożywieniem rozmawiających, gimnazyastów. Zerknąłem ciekawie na starszego — może 13-letniego polityka, który w dalszym ciągu klarował swemu koledze sytuacyę polityczną, nie zwracając najmniejszej uwagi na mijających ich przechodniów. Zwolniłem kroku i zacząłem przysłuchiwać się ciekawej rozmowie.

— Rewolucyoniści zgromadzili się na posiedzenie — mówił malec tonem człowieka, doskonale poinformowanego o sprawach wewnętrznych obozu rewolucyjnego — i dalejże naradzać się, jak sprzątnąć łajdaka. Es-erzy (S. R. — socyaliści-rewolucyoniści) powiadają: to nasz obowiązek, myśmy zawsze w podobnych wypadkach działali skutecznie, więc i teraz my go sprzątniemy. A anarchiści na to: nie — powiadają — wyście sprzątnęli Sypiagina, wyście sprzątnęli Plewego, wyście sprzątnęli Siergieja — tego już za dużo... Durnowo musicie nam odstąpić — na to niema rady. Es-erzy nie chcą, anarchiści też nie ustępują, tak więc rozeszli się, nic nie postanowiwszy — i Durnowo żyje. Gdyby nie to, dawnoby go dyabli wzięli — myślisz, że nie?

Repliki młodszego polityka już nie słyszałem, bo obydwaj weszli do jakiejś bramy.

Nie wiem, w jaki sposób malcy wpadli na tak dowcipne wytłómaczenie kwestyi, dlaczego minister Durnowo nosi dotychczas głowę na karku, ale wiem, że kwestya ta ogromnie obecnie zajmuje szerokie sfery publiczności rosyjskiej. Że Durnowo powinien być sprzątnięty — o tem się słyszy wszędzie i niezadowolenie z partyi socyalistów-rewolucyonistów, nie spieszącej się ze spełnieniem swego „obowiązku“, szerzy się coraz bardziej. Durnowo jest uważany za inspiratora panującej dziś reakcyi, za wynalazcę wszystkich tych projektów, które sprowadziły konstytucyę do zera, za dusiciela liberalizmu i kata rewolucyi. Nienawiść, jaką otaczano Pobiedonoscewa i Trepowa, dziś spadła na głowę Durnowo — na głowę, która — cóż robić — pomimo najszczerszych chęci ogółu, mocno się trzyma karku znienawidzonego ministra.

Tymczasem reakcya wzmaga się z każdą chwilą i tegoroczne święta Bożego Narodzenia tysiące rodzin rosyjskich zastały w posępnem usposobieniu. Głuche wieści o jakichś strasznych wypadkach w odciętej od wszelkiej komunikacyi z Rosyą Mandżuryi, napełniają trwogą bezbrzeżną wszystkich, oczekujących powrotu niedobitków armii mandżurskiej. Codziennie nadchodzące telegramy o krwawych egzekucyach, o rozstrzeliwaniu bez sądu strejkujących kolejarzy, o mordowaniu przez rozbestwione żołdactwo spokojnych przechodniów w miastach, ogarniętych ruchem powstańczym, podniecają niepokój tych wszystkich, którzy muszą drżeć o losy krewnych, rzuconych na dalekie kresy państwa. Tu matka nie może się doczekać listu od syna z Kaukazu, tam narzeczona otrzymuje po miesiącu rozpaczliwej trwogi wiadomość, że narzeczony jej już oddawna nie żyje, tu znowu brat dowiaduje się z gazet, że brata jego powieszono bez sądu na jakiejś stacyi pod Ekaterynosławiem. Jeszcze nie zapomniano o ofiarach wojny mandżurskiej, kiedy trzeba opłakiwać nowe ofiary nowej wojny — wojny domowej.

A wojna ta trwa, wymagając ich coraz więcej. W Moskwie wprawdzie „panuje porządek“, przywrócony za pomocą artyleryi, nie szczędzącej nic i nikogo. w Petersburgu poczyniono wszelkie przygotowania na wypadek wybuchu na wzór moskiewski, ale nad resztą państwa rosyjskiego jaśnieje jaskrawa łuna pożaru rewolucyjnego. W Rostowie nad Donem i w Bachmucie, na Ukrainie i na Łotwie, w Polsce i w Estonii, na Uralu i na Kaukazie — wszędzie leje się krew, wszędzie padają strzały, wszędzie wre walka zacięta i rząd dusi objawy buntu. Echa tych walk krwawych dochodzą do Petersburga w postaci scenzurowanych telegramów agencyi rządowych, dbających usilnie, aby czytelnik wiedział tylko to, czego rząd nie chce ukryć. To też czytelnik petersburski wcale nie może zdać sobie sprawy z doniosłości tego, co się obecnie rozgrywa na niezmierzonych obszarach państwa carów.

Dziś naprzykład przyszły wiadomości o wprowadzeniu stanu wojennego w siedmiu miastach: Noworosyjsku, Śmile, Żmierynce, Koziatynie, Juzówce, Bobryńsku i Ekaterynodarze. Tymczasem nikt nie wie o żadnych zajściach w tych punktach — zajściach, wymagających uciekania się do takich środków ostatecznych, jak stan wojenny. Prawdopodobnie były jakieś fakty, mogące bodaj upozorować wprowadzenie stanu wojennego, ale o nich nikt nie wie. Petersburg nie ma pojęcia o dziesiątej części tego, co się dzieje w państwie rosyjskiem, i w tem tkwi jedna z przyczyn tej niespożytości nadzwyczajnej caratu, która wprawia w zdumienie Europejczyka. Kolosalność obszaru państwa Wszechrosyi, pozwalająca Petersburgowi spokojnie bawić się i trawić, ścigać rewolucyonistów i brać łapówki, kiedy dwie trzecie caratu stoją w płomieniach, to największe nieszczęście, to najstraszniejsze przekleństwo ruchu wolnościowego w Rosyi. Jednoczesność i koordynacya ruchu na całym obszarze są najzupełniejszą niemożliwością. To też Rosya carska może znieść i przeżyć z łatwością takie „epizody“, jak: Kronsztadt i Władywostok, Sebastopol i Moskwa, Gurya i Łotwa. Te ruchy olbrzymie, zdolne do zupełnego obalenia istniejącego ładu w każdem, najsilniejszem nawet państwie europejskiem, w Rosyi wskutek kolosalności jej obszaru, są istotnie epizodami, drobnemi plamkami na potwornym całunie ludów wschodniej Europy — plamkami, które, każda z osobna, da się wywabić odpowiednią dawką krwi i kartaczy.

Byle w Petersburgu był spokój — o resztę nie dbam! — miał powiedzieć komuś Witte. — I w Petersburgu jest spokój. Strejk proklamowany w Petersburgu nie udał się — i nikt tego strejku nie zauważył, jakkolwiek wzięło w nim udział 100 kilkadziesiąt tysięcy robotników. — W izolowanych od miasta dzielnicach robotniczych proletaryat częściowo strejkował, ale w mieście samem życie normalne nie ustało ani na dzień jeden. Jedynym efektem, który się udał stronnictwom rewolucyjnym, było wstrzymanie na czas strejku wychodzenia gazet postępowych — reakcyjne z „Nowoje Wremia“ na czele wychodziły najspokojniej w świecie — i wszyscy czytelnicy pism liberalnych na czas strejku stali się czytelnikami dzienników reakcyjnych, bo któż dziś może żyć bez gazet?

Byle w Peterburgu był spokój!.. i rząd stara się o to jak najusilniej. Prasa socyalistyczna zniszczona zupełnie. Każde nowe pismo, wychodzące na miejsce dawnego, zawiesza się po 2, albo nawet po jednym numerze. Prasa liberalna dogorywa. Redaktorów pakują do kozy zaraz po zamknięciu pisma, żądając jednocześnie 10.000 rubli kaucyi. 47 drukarń zamknięto i takaż sama represya grozi każdej drukarni, która nie zastosuje się do wymagań cenzury. Zgromadzenia zakazane i każdy, u kogo się zbierze 5—6 osób, może się spodziewać najścia nieproszonych gości. Ostatnim mityngiem politycznym było zgromadzenie kucharek, które, rozpędzone przez policyę, udały się do łaźni i tam, w strojach Ewy, zakończyły swą konferencyę, zanim policya zoryentowała się w sytuacyi. Aresztowania i rewizye dosięgły niesłychanej przedtem liczby. Policya obstawia restauracye i traktyernie w dzielnicach robotniczych i rewiduje wszystkich tam obecnych, aresztując każdego, u kogo znajdzie rewolwer, fiński nóż, albo nawet zwykły scyzoryk. Co nocy aresztują kogoś ze znanych z działalności publicznej osobistości. Wytwarza to stan okropnego zdenerwowania. Dzisiejsze gazety donoszą, że jakiś pedagog udał się do „Ochrony“ z prośbą, ażeby dokonano u niego rewizyi, gdyż, oczekując jej od trzech tygodni, nie może spać, stracił apetyt i jest bliski obłąkania, jakkolwiek do żadnej winy się nie poczuwa. Aresztowanych policya traktuje w cyrkułach w barbarzyński sposób, budząc w spokojnych filistrach głęboką nienawiść do wszelkich władz.

— Dopiero teraz począłem ich nienawidzieć — mówił mi jeden z takich ludzi, pokojowo usposobiony feljetonista. Wyobraź pan sobie, że nie mogę spokojnie minąć stójkowego, jego błyszczące guziki wprawiają mię w stan wściekłości. Inny, który przez trzy dni znajdował się pod kluczem bez żadnej winy i również stał niezmiernie daleko od wszelkiej działalności rewolucyjnej, obecnie o niczem innem nie marzy jak o takim przyrządzie wybuchowym, zapomocą którego możnaby było wysadzić odrazu cały cyrkuł policyjny.

Wiadomości o nowych dowodach barbarzyństwa władz, dochodzące ze wszystkich stron państwa, szerzą nienawiść do rządu i jego systemu w takich kołach, na które rewolucyoniści dotychczas prawie żadnego wpływu nie wywierali. — Rząd może zdusić rewolucyę na czas pewien, ale te zarodki nowych niepokojów i nowych gwałtownych wybuchów, które sam obecnie zasiewa w duszach szerokiego ogółu ludności, nie zginą.

Exul.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Kielce, 5 stycznia.

„Tempora mutantur“ aforyzm ten doskonale daje się przystosować do naszego grodu, jeżeli uprzytomnimy sobie Kielce z przed 2 lat i zestawimy ten obraz z teraźniejszością. Dawniej Kielce słynęły z pobożności, bajczarstwa i t. p. zalet, wspólnych zresztą wielu innym naszym miastom, jednakowoż i wtedy idee społeczne miały swoich zwolenników, była ich jednak grupka nieliczna, w przeważnej części złożona z grupy młodzieży gimnazyalnej. Rozumie się grupka ta nie miała i mieć nie mogła żadnego wpływu; co więcej była ona prawie nieznana szerszemu ogółowi. Pamiętamy ten czas (lat temu z 9), gdy gruchnęła po naszem mieście wieść niezwykła, że jacyś tam socyaliści z Kielc zostali wywiezieni do Warszawy. Cóż to za rumor powstał w mieście, w którem prawie nic nie wiedziano o takich masonach, czy też jakobinach! Co za błędne wersye krążyły o nich! A dziś? Obudzony gromami rewolucyi drgnął naród, musiało więc i nasze kieleckie społeczeństwo obudzić się z dawnej drzemki.

Pierwszym przejawem tego był strejk szkolny w lutym roku zeszłego; następnie manifestacyjny strejk jednodniowy w czerwcu, jako protest przeciw pogromowi robotników w Łodzi. I od tego czasu ogólne zainteresowanie sprawami politycznemi wciąż wzrasta pomimo stanów wojennych, tajnych i jawnych. W jesieni roku ubiegłego, jak wiadomo zawiązał się kielecki komitet robotniczy P. P. S. Rozumie się robota uświadamiająca szerokie masy, tak na zebraniach poszczególnych zawodów, jako też i na wiecach poszła daleko intensywniej. Narodowa demokracya, która początkowo zdradzała chęci niepodzielnego panowania na zgromadzeniach kieleckich, musiała ostatecznie porzucić to niewdzięczne zadanie i ustąpić miejsca towarzyszom z P. P. S. Że socyalizm zdobył sobie prawo obywatelskie w Kielcach dowodzi najlepiej uroczysty wieczór Mickiewiczowski dnia 24 grudnia w miejscowym teatrze. Oto gdy jeden z towarzyszy po zagajeniu wieczoru przemówił z galeryi zaznaczając, że my socyaliści czcimy wieszcza Adama, gdyż jest on naszym przewodnikiem duchowym, wtedy odśpiewano z galeryi na głosy pieśń „Czerwony sztandar“. Publiczność (teatr był szczelnie zapełniony) zaskoczona zrazu tym nadprogramem (wieczór urządzony był nie przez nas), oklaskami przyjęła mówcę, a hymnu robotniczego wysłuchała stojąc. Było wprawdzie paru, widząc po minach, niezadowolonych, lecz nie śmieli protestować.

Dzięki działalności K. R. R. P. P. S. Kielce tym razem równocześnie z Warszawą i innemi miastami stanęły do strejku politycznego. Strejk ten rozpoczął się 27 grudnia. Tego dnia odbyła się masówka na górze Kadzielni. Uczestniczyło do 4.000 osób. Po wysłuchaniu mów ruszył tłum pochodem ze sztandarem i śpiewami do miasta. Na szosie wiodącej do miasta tłum spotkał się z oddziałem dragonów złożonym z 15 ludzi, który dopiero po dwukrotnej szarży (na szczęście bez dalszych następstw) zmusił tłum do rozejścia się.

Strejk sklepów trwał 2 dni, a rzemieślników i robotników 4. Na 3 dzień strejku, t. j. w piątek, po południu nagle jakoś wojsko zniknęło z ulic miasta: okazało się, że musiało spieszyć do najbliższych wiosek i miasteczek, gdzie z rozporządzenia kieleckiej organizacyi niszczono instytucye rządowe i konfiskowano, gdzie się tylko dało, pieniądze rządowe. Oprócz tego rozbrajano strażników policyjnych po wsiach i straż leśną w rządowych lasach. Zniszczono sklepy monopolowe (z wódką) i zabrano z nich pieniądze w Samsonowie, Mniowie, Słupi. Ogółem rozbito około 10 monopoli. W Suchodniowie i Chęcinach ograbiono pocztę. Ogółem skonfiskowano rządowych pieniędzy około 3 tysiące rubli z najbliższych okolic Kielc (powiat kielecki). Aresztowano w czasie strejku przeszło 30 ludzi, w tem 15 włościan z Mniowa, lecz wszystkim oprócz administracyjnego 3-miesięcznego więzienia, zdaje się, nic więcej nie grozi. Fijoły widocznie kiepski mają węch. Dla scharakteryzowania działalności komitetu robotniczego dodać należy, że mamy obecnie miejscowy organ partyjny „Kielczanin“, którego pierwszy numer rozszedł się w 5000 egzemplarzach.

W ostatniej chwili przyszła do nas z Jędrzejowa pocieszająca nowina, świadcząca, że wojsko nie jest już niemem narzędziem w rękach rządu. Oto w czasie manifestacyi przyszło do starcia między wojskiem i tłumem, a raczej miało przyjść; lecz żołnierze nie usłuchali komendy oficera i nie chcieli strzelać. Było to żołnierze z Kielc; obecnie przysłano do Jędrzejowa dragonów, których uważają za pewniejszych obrońców „caria i otieczestwa“.

blady.

Z CARATU.

Organizacya łotewskiego rządu rewolucyjnego.

Po rozproszeniu w okolicach Mitawy oddziałów powstańczych i po rozstrzelaniu przez wojsko niektórych przywódców, jak Birsnecka i Amalii Ritter, dowiedziano się szczegółów organizacyi, która kierowała tam ruchem rewolucyjnym.

Najwyższą władzę sprawował komitet wykonawczy, który znosił wszelkie przywileje, rozdzielał ziemię i pozwalał sprzedawać lasy obywatelskie pod warunkiem wypłaty należności komitetowi. Wszystkie komitety wykonawcze podlegały komitetowi federacyjnemu, zasiadającemu w Rydze. Cały ten komitet zdołał zbiedz. Do czynności jego należało, między innemi, nakładanie podatków, udzielanie ślubów cywilnych, oraz władza sądowa. Wśród wielu dokumentów komitetu federacyjnego, które wpadły w ręce władz, znajduje się też lista 200 obywateli ziemskich i miejskich, skazanych na karę śmierci.

Wdzięczność „Polaka“ dla Durnowa.

Rosyjscy właściciele domów i mieszkańcy Kazania, zawiązawszy stronnictwo pod nazwą „Carsko-narodowe rosyjskie towarzystwo“, wyrazili telegraficznie Durnowowi „głęboką wdzięczność za nieugiętość, z jaką prowadzi sprawy państwa“, i oświadczyli, że tacy ludzie, jak Durnowo, „są przedewszystkiem konieczni i drodzy ojczyźnie, jako najwierniejsi ludzie cara i Rosyi“. Telegram podpisał przewodniczący stronnictwa, profesor Władysław Zaleski. Tak jest: i Władysław i Zaleski, czystej krwi Polak, ożeniony z Polką, poprzednio profesor uniwersytetu w Tomku, a obecnie w Kazaniu. Czytaliśmy niegdyś jego życiorysy i widzieliśmy w pismach naszych ilustrowanych portrety tego... rodaka.

Durnowo podziękował za uznanie swej „skromnej“ działalności. Zdaje się, że historya nazwie ją inaczej.

[redacted]

Z literatury i sztuki.

Jako IV. tom „Czytelni robotniczej“ wyszła z druku nakładem wydawnictwa „Naprzodu“ pokaźna książka objętości 160 stronic p. t. „Szkice i obrazki“. Treść tej książki jest nader urozmaicona i aktualna, a składają się na nią rzeczy znakomitych autorów polskich, jak Sieroszewski, Brzozowski, Gałecki, Woszczyński, oraz zagranicznych jak Maeterlinck, France, Gorkij. Są to artykuły, nowele, opowiadania i wiersze. Rozpoczyna tom piękna i głęboka rozprawa słynnego poety belgijskiego Maurycego Maeterlincka p. t. „Powszechne głosowanie“ (z portretem autora), aktualna dla nas w obecnym czasie walki o powszechne, równe prawo wyborcze. Odczyt Stanisława Brzozowskiego wygłoszony w Zakopanem, a poświęcony „Pamięci Kazimierza Krauza“ daje obraz talentu i działalności naukowej naszego niezapomnianego towarzysza Luśni. Ze względu na rewolucyę w Królestwie Polskiem i w Rosyi aktualne są treścią swą następujące opowiadania: Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki): „Co złe, to w gruzy...“ Zbigniew Woszczyński: „Stan wojenny“ (obrazek z Łodzi), „Z krainy słońca o północy“ i „W cichych godzinach mroku“; Wacław Sieroszewski: „Tańczący niewolnik“; Novus: „Kandydat na posła“ (humereska na tle wyborów do dumy); Maksym Gorkij: „Przed obliczem życia“; Irina Berodnaja: „Ucieczka“ oraz wiersz K. Balmonta „Do robotnika“, tłómaczony z rosyjskiego przez L. Belmonta. Satyryczny obrazek Anatola France'a p. t.: „Sędzia“, oraz wiersz Kazimierza Romina: „Smutna bajka“ dopełniają treści tego ozdobnie wydanego tomu, który dla rodzin robotniczych stanowić będzie przyjemną i pożyteczną lekturę, a przytem bardzo tanią, kosztuje bowiem tylko 70 h, z przesyłką pocztową 80 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność krakowscy robotnicy szewscy!** W poniedziałek 15 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników szewskich w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6, z porządkiem dziennym: 1. Rozwiązanie krajowego stowarzyszenia robotników szewskich. 2. [redacted]

grupy. Wzywa się członków w ich własnym interesie, aby jak najliczniej się zjawili. Porządek dzienny: Sprawozdanie zarządu i sprawozdanie kasowe z ubiegłego roku. Wnioski.

× **Baczność krawcy krakowscy:** W niedzielę 14 b. m. o godz. 2 po południu odbędzie się zwyczajne roczne walne zebranie członków grupy 110 w Związku stow. rob., Mały Rynek 6 Uprasza się o przybycie wszystkich członków.

× **Walne zgromadzenie stow. „Postęp“ w Krakowie** odbędzie się dnia 14 stycznia o godz. 8 wieczorem w lokalu stowarzyszenia (Starowiślna 42). Ze względu na ważne sprawy uprasza się o liczny udział. Członków zalegających z wkładkami uprasza się o wyrównanie, aby mieli możność wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu.

× **Baczność stolarze krakowscy!** W poniedziałek 15 b. m. o godz. 7 wieczór odbędzie się w Związku stow. robotn. (Mały Rynek 6) posiedzenie mężów zaufania. Uprasza się mężów zaufania, aby nie zaniedbywali swoich obowiązków.

We wtorek 16 b. m. odbędzie się posiedzenie zarządu. Sprawy bardzo ważne.

× **Po raz pierwszy w Wiedniu!** — W niedzielę d. 21 stycznia o godz. wpół do 3 po południu w sali „Zur blauen Weintraube“, Wiedeń, V. Schlossgasse 5, odegrane zostanie „Za wolność“, dramat robotniczy w 5 aktach, osnuty na tle życia warszawskiego, napisany przez J. Zielińskiego.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

[redacted] **ya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.** **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**



Wystawa światowa St. Louis 1904
Najwyższe odznaczenie „Grand Prix"
GLOBUS-PUTZ-EXTRACT
Globus-
wyciąg do czyszczenia
czyści lepiej, niż każdy inny
środek do czyszczenia metali

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 412.)